



# SZCZECIN



Tygodnik Pomorza Zachodniego

ROK III.

28 MARCA 1948 R.

Nr. podwójny 13-14 (87 8)

Dziś w numerze drukują swe prace m. in. następujący autorzy: Julian Borzym, Wanda Brzeska, Edward Kmiecik, Walerian Lachnitt, Eugeniusz Paukšta, Czesław Piskorski, Jarosław Rogala, Stanisław Telega

## Zagadnienia

# Stocznie polskie przystępują do pracy

Urzędowo podano do wiadomości, że na Stoczni Gdańskiej została założona stępka pod budowę pierwszego rudowęglowca z serii sześciu zamówionych przez przedsiębiorstwo Gdynia-Ameryka Linie Żeglutowe. Tym samym stocznie polskie rozpoczynają swoją właściwą pracę — budowę pełnomorskich jednostek handlowych.

Zapoczątkowanie budownictwa okrętowego na własnych stocznich staje się faktem doniosłym nie tylko na odcinku przemysłu portowego, ale także przemysłu w skali ogólnokrajowej. Przystępujemy do nowej, prawie nie znanej u nas dziedziny pracy. Przemysł stoczniowy, nawet jeżeli pracować będzie tylko na potrzeby własnej żeglugi, stanie się w polskim życiu gospodarczym czynnikiem wielkiej wagi.

Należy bowiem uświadomić sobie, że przemysł stoczniowy — to nie tylko same stocznie, to szereg zakładów współpracujących, o wielkiej różnorodności. Same stocznie polskie — przy pełnym ich wykorzystaniu — mogą zatrudnić do 20 tys. ludzi. Dalsze tysiące znajdują zatrudnienie w rozlicznych zakładach pracujących dla stoczni, wykonywujących części maszyn, urządzenie wewnętrzne okrętów itp. W naszych warunkach przemysł stoczniowy będzie najważniejszym przemysłem w portach, zwłaszcza gdy będziemy już mogli przystąpić do wykonania pełnego programu rozbudowy własnej floty wojennej, handlowej i rybackiej.

Nasze zapotrzebowanie na tonaż morski może być bardzo duże. Samych węglowców potrzebujemy parę dziesiątków. Wypracowany przez Ministerstwo Żeglugi program rozbudowy Polskiej Marynarki Handlowej na najbliższe laty dwadzieścia przewiduje budowę około 100 jednostek morskich o tonażu co najmniej 300 tys. ton. Jeżeli pragniemy stać się państwem morskim, do czego w obecnym okresie historii mamy wszelkie możliwości, musimy rozbudowę własnego przemysłu okrętowego traktować jako jeden z najważniejszych problemów polskiej polityki gospodarczej.

Budownictwo okrętowe — to dziedzina, którą traktować należy z największą uwagą i rzetelnością. Minęły czasy, kiedy to mało orientujący się „entuzjaści” snuli nierealne programy budowy po kilkanaście statków pełnomorskich rocznie na polskich stocznich, i to już... przed dwoma laty, przy ówczesnym zupełnie zrujnowanym stanie tej gałęzi przemysłu. Dziś zagadnienie to traktuje się trzeźwo, według rzeczywistych naszych możliwości. Może właśnie dlatego, że przed trzema laty snuliśmy nierealne, bezkrytyczne i entuzjastyczne plany budownictwa okrętowego, nie możemy

dziś jeszcze poszczycić się wybudowaniem chociażby jednego okrętu. Budowa statku pełnomorskiego jest sprawą skomplikowaną. Samo przygotowanie rysunków technicznych zajmuje co najmniej pół roku rzetelnej pracy biura konstrukcyjnego. Jeżeli nawet wybuduje się kadłub — to w obecnym stanie przemysłu krajowego nie możemy jeszcze wykonać pełnego wyposażenia wewnętrznego okrętu

zwłaszcza maszyn. Ale zmierzamy ku temu systematycznie, i dziś możemy już twierdzić, że planowanie nie zawisnie w próżni, że okręty wybudowane na własnych stocznich niedługo już przestaną być mirażem wyobraźni, że staną się rzeczywistością.

Wiadomość, od której rozpoczęliśmy ten artykuł, jest ważnym krokiem na tej drodze.

Bol. K.



WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓLPRACOWNIKOM NASZEGO PISMA SPÓŁDZIELNIA POLSKIE PISMO I KSIĄŻKA ORAZ WYDAWNICTWO TYGODNIKA „SZCZECIN” SKŁADAJĄ NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

## Od Wydawnictwa

Świątecznym numerem Tygodnika „Szczecin” otwieramy dalszy etap naszej działalności, której zadania określiliśmy przed miesiącem (p. Nr 9 Tygodnika „Szczecin” z dnia 29. II. br.). Rozszerzamy zasięg tematów, które poruszać będziemy na łamach naszego Tygodnika, na całość polskiego wybrzeża morskiego. W naszym dążeniu, by pismo mogło pożytecznie służyć sprawie polskiej polityki morskiej spotkaliśmy się z pełnym zrozumieniem ze strony najwybitniejszych fachowców — pracowników morza, skupionych w aktywniejszym dotychczas od Szczecina środowisku Gdańsk — Gdynia. Zgodnie z zapowiedzią podajemy szereg nazwisk pisarzy — specjalistów morskich, od których uzyskaliśmy zapewnienie współpracy z naszym pismem: inż. Piotr Bomas, inż. Huckel, prof. Politechniki Gdańskiej Tubielewicz, inż. Umiasztowski, Rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Turski, w rozumieniu zadań, jakie stoją obecnie przed polskim piśmiennictwem marynistycznym, zapewnił nas, że liczyć możemy na współpracę gdańskiego świata naukowego, skupionego wokół tamtejszej Politechniki. O życiu kulturalnym regionu Gdańsk — Gdynia obok dotychczasowego naszego korespondenta Janusza Stępowskiego, pisaczką będzie dla „Szczecina” red. Urbański, Nacz. Wydziału Kultury i Sztuki Województwa Gdańskiego.

Coraz silniejsze więzy łączą naszą redakcję ze środowiskami naukowymi: Poznania, Krakowa i Torunia. Obok dotychczasowych stałych współpracowników — korespondentów z tych środowisk: prof. Łabudy, prof. Zabrockiego, mgr. Krokowskiego, prof. Górskiego i dr. Mitkowskiego — uzyskaliśmy przyrzeczenie współpracy od dr. Anny Kutrzebianki z Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, od dr. Brzeskiej i prof. Stelmachowskiej z Torunia. Zapowiadają również swoją współpracę w „Szczecinie”: redaktor „Jantara” mgr. Andrzej Bukowski oraz kierownik Oddziału Szczecińskiego Instytutu Bałtyckiego dr. Alfred Wielopolski.

Zadania, przed którymi staje obecnie piśmiennictwo polskie na Wybrzeżu są ogromne i nie moglibyśmy im sprostać, bez życzliwej współpracy ze strony wszystkich czynników zainteresowanych w aktywizacji życia gospodarczego i kulturalnego tej części kraju. Sądzimy też, że na współpracę tę liczyć możemy.

Liczymy na tę współpracę i życzliwość w tym przekonaniu, że droga którą obrałimy, jest drogą słuszną i właściwą.

NASTĘPNY (POŚWIĄTECZNY) NUMER TYGODNIKA „SZCZECIN” UKAŻE SIĘ DNIA 8 KWIEŃNIA B. R.



# WESTFALACY WRACAJĄ

Za kilka tygodni należy spodziewać się przyjazdu pierwszego transportu Polaków z Westfalii. Wielkie są przeszkody, które stanęły na drodze repatriacji ostatniej grupy byłej mniejszości polskiej w Niemczech. W strefie radzieckiej Niemiec powrót Polaków do Polski nie jest problemem: kto chce wracać, a udowodni, że jest Polakiem, może wracać z całym dobytkiem. Inaczej na Westfalii, gdzie zresztą od czterech pokoleń mieszkają najbardziej ofiarni i najbardziej pracowici z Polaków w Niemczech. W wyniku starań Rządu Polskiego władze brytyjskie zgodziły się wreszcie na indywidualny powrót Polaków z Westfalii, przyrzekając, że pojęcie „niepracujących w zawodach podstawowych” traktować się będzie liberalnie.

Na ziemiach odzyskanych Polacy repatrianci z Niemiec mają dobrą opinię. Repatriant z Niemiec, to synonim człowieka wykształconego fachowo, człowieka uczciwego i pracowitego. Potwierdzi to każda placówka polska, która zatrudnia repatriantów z Niemiec, potwierdzi to każdy obywatel, który kupuje u polskiego rzemieślnika, repatrianta z Rzeszy.

Do naszych, osiadłych już na Ziemiach Zachodnich repatriantów z Niemiec dojdą więc wkrótce nowe transporty Polaków z Westfalii. Co to za ludzie, jaka ich czeka przyszłość, czego należy się po nich spodziewać? Nowe informacje o Westfalakach zawiądzamy jednemu z byłych redaktorów prasy polskiej w Niemczech, który do dziś dnia pracuje na zachodzie Niemiec wśród Polaków westfalskich. Pisze on o repatriacji Westfalaków m. in.:

„Niejednokrotnie pisząc o sprawach związanych z powstaniem, dziejami i dzisiejszym położeniu Polaków z byłej mniejszości polskiej w Niemczech, podkreślaliśmy, że wola reemigracji z obczyzny do ojczyzny posiada zasadnicze znaczenie w sensie napływu bardzo pracowitego i przedsiębiorczego polskiego elementu ludnościowego do kraju. Znalazłszy się z powrotem na ziemiach narodu polskiego, rodacy z za granicy wydostają się z niebezpieczeństwa zubożenia albo wynarodowienia, a swą pracą oraz kwalifikacjami stanowią poważny przyczynik w walce ze zmurą ubiegłego stulecia w Polsce — z biedą. Do dzisiejszych zadań odbudowy i do możliwości rozwojowych kraju wnieść oni mogą wielki wkład przez swą postawę moralną oraz przez swe Polsce tak potrzebne kwalifikacje fachowe. Przykład choćby Pstrowskiego — Polaka, który wrócił z Belgii — jest tego przekonującym dowodem.”

Ta wartość moralna i roboczo-zawodowa wartość społeczeństwa polskiego w zagłębiu Ruhry była i w dalszym ciągu jest niejako przeszkodą w potraktowaniu sprawy reemigracji wszystkich Polaków z Westfalii w sposób szybki i przychylny. Coprawda ostatnio mniej się już mówi o Westfalakach jako o „Niemcach pochodzenia polskiego”, a określa się ich jako „obywateli niemieckich pochodzenia polskiego”. Ale sam fakt, że przyrzeka się interpretować pojęcie „zawodów podstawowych” liberalnie, świadczy o tym, że przede wszystkim względny gospodarcze, mające działać na korzyść Niemców, są przyczyną zwle-

kania z generalnym pozwoleniem na reemigrację. Dla nas jednak, a zwłaszcza dla tych, którzy Westfalaków jeszcze nie znają, takie stawianie sprawy niech będzie dodatkowym uznanie ich wartości.

## DZIENNIK BERLINSKI

Pod redakcją Edwarda Kmiecika do sierpnia 1939 redaktora „Dz. Berl.”  
Założony w r. 1894 w Berlinie.

### SZWINDEL Z GRUŻLICĄ

Po zakończeniu działań wojennych rozpoczęła się w Niemczech kampania zjednywania sobie litości szczególnego świata zachodniego. W sposób podobny jak po pierwszej wojnie światowej Niemcy apelowali do ludzkich uczuć, prosząc o ratunek w ciężkiej sytuacji. Jedną z najlepszych broni był rzekomy wzrost gruźlicy w Niemczech. W oparciu o cyfry zachorzeń na gruźlicę otrzymano w Niemczech z licznych stron lekarstwa, mleko, witaminy i inne przydatki. Cały szwindel z gruźlicą został obecnie wykryty, i to przez brytyjskie władze sanitarne, a więc przez władze tego mocarstwa, które skądinąd pomaga Niemcom bardziej niż wydawałoby się to potrzebne. Fakty na temat gruźlicy w Niemczech i jej rzekomego wzrostu są następujące:

Od czasu kapitulacji niemieckie władze sanitarne twierdziły, że zasięg gruźlicy w Niemczech wzrósł niewspólnie, i że wzrasta w tempie szalonym ilości zarażeń gruźlicą. Równocześnie jednak stwierdzono na podstawie statystyk, że liczba wypadków śmiertelnych spowodowanych gruźlicą, nie wzrastała. Zagadkę rozwiązano, poddając badaniu nowe metody niemieckie notowania wypadków zachorowań na gruźlicę. Do r. 1947 niemieckie władze sanitarne, podobnie jak we wszystkich innych krajach świata wykazywały w statystykach wypadki gruźlicy otwartej i zaraźliwej, a ilość chorych na gruźlicę przekraczała zazwyczaj dwukrotnie ilość wypadków śmiertelnych z powodu gruźlicy.

Dla poparcia swej propagandy o złym stanie zdrowotnym ludności w Niemczech, niemieckie władze sanitarne na zachodzie wykazywały ostatnio jako chorych na gruźlicę wszystkie osoby, u których istniało podejrzenie zachorowania na gruźlicę. W ten sposób ilość chorych w Hamburgu wzrosła kilkakrotnie, mimo, iż stopień śmiertelności z powodu gruźlicy utrzymywał się na dawnym poziomie, i w stosunku do okresu przedwojennego nie wykazywał wzrostu. Po zbadaniu niemieckich metod statystycznych komisja brytyjska zarządziła powrót do dawnych metod i sytuacja na odcinku gruźliczym w strefie brytyjskiej od razu wróciła do normy.

Więcej jeszcze: komisja brytyjska przeprowadziła w Hamburgu badania roentgenowskie i stwierdziła, że stopień zagrożenia gruźlicą ludności Hamburga nie jest większy niż w Londynie. Komisja brytyjska stwierdziła również, że mimo zniszczeń wojennych, strefa brytyjska Niemiec rozporządza większą ilością łóżek szpitalnych dla chorych na gruźlicę niż Anglia, i że niemiecki system racjonowania daje chorym na gruźlicę większe udogodnienia niż system angielski.

W związku z propagandą niemiecką o złym stanie zdrowotnym ludności w Rzeszy komisja brytyjska zbadała 390 dzieci szkolnych w wieku od lat 6 do 10 w mieście Essen. Matki tych dzieci zeznały, że w 93% otrzymują pełne racje żywnościowe. Wszystkie dzieci otrzymują wyżywienie w szkole, 22% dzieci dodatkowo otrzymuje gorące potrawy z kuchni szwedzkiego Czerwonego Krzyża, 34% dzieci niemieckich otrzymuje dodatkowe wyżywienie ze źródeł niemieckich. Badania wykazały, że w porównaniu z rokiem 1938, chłopcy w wieku lat 9 wykazują wagę wyższą o 2,8 kg, a chłopcy w wieku lat 10 wagę wyższą o 0,7 kg niż w roku 1938. Podobne zjawisko zanotowano u dziewcząt niemieckich, gdyż dziewczęta w wieku lat 7 ważyły w roku 1947 o 1,2 kg więcej niż ich rówieśniczki w roku 1938, dziewczęta 8-letnie 1,5 kg, a dziewczęta 9-letnie 2,5 kg więcej.

Oto charakterystyczne dane o „głodzie w Niemczech”.

Również ze sprawozdań poszczególnych krajów w zachodnich strefach Niemiec

Ci z Polaków, którzy na razie muszą pozostać w Westfalii, nie ludzą się zresztą, że przyjdzie kiedyś czas, gdy wszyscy będą chcieli się pozbyć grupy polskiej na Westfalii. Zdają sobie oni jasno sprawę z tego, że gdy ich

repe będą zastąpione innymi, nie będą oni już nieodpowiedni. To też od razu, po nieudanej próbie zbiorowej reemigracji po pierwszej wojnie światowej, kiedy nie było dla nich chleba w Polsce, pragną wrócić szybko i wszyscy.

Ich życie dzisiejsze nie jest życiem łatwym. Westfalacy pracują, a pracować muszą ciężko. Nigdy nie byli zbyt niozamożni, a dziś niedokarmieni są od lat. Już przed wojną administracja niemiecka dawała się Polakom westfalskim we znaki. W ciągu wojny, po wymordowaniu wielkiej ilości prezesów towarzystw polskich na Westfalii, zgodnie z instrukcją szefa apro wizacji w Gau Westfalen dawano im żywności tyle, by „nie umarli i pozostali zdolni do pracy”. Polacy z Westfalii podczas wojny nie mieli dostępu do różnych źródeł dokarmiania, a po wojnie znaleźli się nawet poza nawiasem organizacji charytatywnych. Organizacja aliancka pomijając Polaków w Niemczech, ponieważ są obywatelami niemieckimi, a niemieckie organizacje charytatywne dlatego, ponieważ są Polakami. Komisje doradcze dla spraw „ofiar faszyzmu” na Westfalii nie uwzględniają polskich wniosków o opiekę, ponieważ ci „dobrzy Niemcy” dziś obłudnie twierdzą, że walka Polaków z faszyzmem nie była walką polityczną, lecz samoobroną. Polacy zdaniem Niemców nie byli przesładowani ani ze względów rasowych, wszak są „aryjczykami”, ani ze względów religijnych, wszak religia rzymsko katolicka nie była na indeksie, ani ze względów politycznych, bo przecież do żadnych partii nie należeli. Stąd też Westfalacy są dziś w Niemczech jedyną grupą ludnościową niedokarmioną, i materialnie przez nikogo nie wspieraną. Pomoc moralną i oparcie narodowe daje im tylko własna organizacja „Związek Polaków” i polskie misje repatriacyjne.

Z takiego więc piekła jadą Westfalacy do Polski. Ci, którzy cierpieli z winy niemieckiej, dzisiaj dzielą dolę najgorszych z Niemców, mimo, że są Polakami. Westfalacy pracują dla Niemców — i godują.

Część ich już jedzie do Polski, a ci, którzy na razie pozostać muszą w Westfalii, w maju 1948 obchodzą w Herne i innych miejscowościach, ogółem w 98 gromadach Związku Polaków, rocznicę 25-lecia Związku Polaków w Niemczech. Na uroczystościach tych odznaczonych będzie blisko 3.000 jubilatów za 25-letnie członkostwo. 86 uratowanych z pożogi wojennej sztabiarów polskich, w tym najstarszy sztabiar polski w Niemczech, weźmie udział w tych obchodach.

Przyecie transportów Polaków z Westfalii w kraju, technicznie zależy od władz państwowych. Znajdzie się dla nich praca, zaopiekują się nimi i pomoże im w pierwszych chwilach Polski Związek Zachodni. Ale Westfalacy, który wrócił do kraju trzeba zrozumieć i ocenić jako człowieka dla Polski bardzo wartościowego. Nie wystarczy go poklepać po ramieniu. Tym ludziom, dla których wojna skończy się dopiero w dniu, w którym staną na ziemi polskiej, należy przede wszystkim własnym postępowaniem wobec nich ułatwić pierwsze trzy miesiące życia w kraju. Oni tam nas widzą bez naszych błędów. Starajmy się ich nie rozczarować.

Edward Kmiecik

### BOJKOT ŻYDÓW W BERLINIE

Berlin — Skrót „OdF” oznacza „Opfer des Faschismus”, czyli związek ofiar poszkodowanych przez reżim hitlerowski. Jest ich w Berlinie 20.000, przeważnie Żydów, którzy przetrwali niemieckie obozy koncentracyjne. Członkom OdF-u przysługują niektóre przywileje: wolno im omijać ogonki z uzasadnieniem, że dosyć czekali przy apalach w obozach koncentracyjnych.

Sprawa „OdF-ów” rodzi jednak w Niemczech coraz nowe zatargi: ogół niemiecki patrzy na nich z nienawiścią, twierdząc, że oni „odpoczywali w obozach koncentracyjnych”, podczas gdy przeciętny Niemiec cierpiał na skutek wojny. Wyrzucą się ich z mieszkań byłych hitlerowców a jak przynajmniej musi nawet pismo Schumachera „Der Sozialdemokrat”, bojkot Żydów w Berlinie trwa. Ofiary faszyzmu żyją więc nadal w Niemczech na cenzurowanym.

### MIEJSCE KRÓLA W ZACHODNIEJ DEMOKRACJI

Frankfurt n/M — Prasa niemiecka obiegła fotografia plutonowego amerykańskiego, badającego legitymacje Niemców, wsładowych do pociągów we Frankfurcie. Sierżantem tym jest oryginalny król Raymond III, panujący na Samoa, na Pacyfiku. Dowództwo amerykańskie otrzymało petycję 30.000 poddanych króla z prośbą o zezwolenie jego powrotu na tron, który od roku 1939 jest pusty. Okazuje się jednak, że król Raymond III, jest plutonowym zawodowym, którego termin służby kończy się dopiero w roku 1949. Oświadczył on, że zapisał się do armii amerykańskiej, by na koszt rządu w Waszyngtonie odbyć podróż po świecie, inaczej bowiem wydatków na tę podróż nie byłby w stanie pokryć ze skarbu swego państwa. Prasa niemiecka dodaje, że „Niemcy podobają się królowi bardzo, i że zamierza on na Samoa zaprowadzić reformy w duchu niemieckim”, — jeżeli mu Amerykanie pozwolą.

### KŁOPOTY FRYZJERA, KTÓRY STRZYGLŁ HITLERA

Berlin — August Wollenhaupt, były fryzjer hotelu „Kaiserhof” w Berlinie, który w stopniu sierżanta był przybytnym fryzjerem Hitlera, i ostatni raz ostrzygł Adolfa w dniu 20 kwietnia 1945 r. w ochronie kancelarii Rzeszy, stanął przed sądem densyfikacyjnym w Berlinie. Oświadczył on, że stanowisko zawdzięczał wyłącznie zdolnościom zawodowym, i że strzyżenie Hitlera nie należało do przyjemności, gdyż strzygło go każdorazowo trzech SS-manów. Zresztą Hitler plać mu od zabiegu tylko dwie marki. Sąd skazał jednak fryzjera na dwa lata nadzoru oraz zarządził potrącenie 30 proc. obecnego dochodu Wollenhaupta na rzecz ofiar faszyzmu.

### PIELĘGNIARKI NIEMIECKIE DLA SZWAJCARI

Berlin. — 80 pielęgniarek niemieckich z Berlina z strefy brytyjskiej udało się na praktykę do szpitali w Szwajcarii, gdzie otrzymują miesięcznie 180 franków wynagrodzenia, mieszkanie i wolne utrzymanie. Pielęgniarki niemieckie przechodzą w Szwajcarii dodatkowe przeszkolenie w zwalczaniu gruźlicy.



ANDRZEJ POROJSĆ

# APOSTOŁ I ŚWIĘTY

Schrytianizowanie Pomorza Zachodniego jest zazwyczaj wiązane z jednym imieniem, któremu się przypisuje całą zasługę i trud połączony z tym przedsięwzięciem. Jest to imię św. Ottona, biskupa bamberskiego, którego dzieje, a szczególnie historia wypraw misyjnych, znane są z trzech żywotów spisanych wkrótce po jego śmierci. Opowiadania te, barwne i ogromnie plastyczne, opowiadania, które można czytać jak pasjonującą powieść (niestety dotąd nie przetłumaczone na język polski), wymieniają krótko jeszcze jedno imię, które nie przeszło tak, jak imię Ottona do legendy i mało komu jest znane. Postać bamberskiego biskupa przytłoczyła je, osobistość sławnego misjonarza i polityka, budowniczego kościołów i zwycięzcę pogaństwa, usunęła w cień pokorną postać eremity, mnicha, zapomnianego pierwszego apostoła Zachodniego Pomorza.

Chodzi o tajemniczą postać biskupa Bernarda. Niezbyt jasne są jego dzieje. Pochodził z z Gór Pirenejjskich, z Hiszpanii, był mnichem, potem biskupem, prawdopodobnie w Italii, pragnął pracy i śmierci apostołskiej i szukając jej dotarł na dwór Bolesława Krzywoustego, proponując mu nawrócenie świeżo podbitych Pomorzan. Nie chciał wziąć z sobą żadnych bogactw ani święty i jedynie z tłumaczem i przewodnikiem wyruszył, dotarł nieokreśloną bliżej drogą do bram pogańskiego Wolina. Działo się to w roku 1120. Wolin był wówczas najpiękniejszym, obok Szczecina, miastem Pomorza, był samodzielną niemal republiką handlową, niby miniaturą późniejszej Wenecji. Może nie był to okres jego największego rozkwitu, bo po kilkakrotnych najazdach Duńczyków stanowisko jego nieco już podupadło, w każdym razie jednak odgrywał jeszcze rolę bardzo znaczną. Mieszkańcy żyli przede wszystkim z handlu. Sami wyprawiali się za morze i przyjmowali u siebie obcych kupców. To zajęcie urobiło ich charakter, „ogładziło” ich nieco, nauczyło politykowania z ludźmi i lawirowania wśród obcych potęg w taki sposób, żeby nikomu się nie narazić i nie ponieść przez to handlowych strat. Dlatego też i do chrześcijaństwa, z którym już wcześniej za pośrednictwem obcych się stykali, odnosili się tolerancyjnie, zezwalali na przebywanie chrześcijan w obrębie miasta, byleby publicznie z wiarą swą nie występowali i nie obrażali przez to miejscowych bogów. Sami Wolinianie czcili Trzygłowa, zaś największą świętością miasta był wkopany po środku słup z zakniętą u góry włócznią, którego znaczenie i symbolika do dziś dnia nie są dokładnie wyjaśnione.

Do tego miasta trafił biskup Bernard i od razu rozpoczął nauczanie. Na pytanie słuchaczy kim jest i kto go posłał odrzekł, że jest sługą prawdziwego Boga. Roześmiali się na to mieszkańcy. „Jak ci możemy wierzyć, — mówili — nie masz nawet butów na nogach i porządnego ubrania; Najwyższy Bóg wstydyliby się takiego posłańca. Wracaj, skąd przyszedłeś!” — Bernard nie ustępował. „Zróbcie próbę, proszę — zapalcie jakiś stary, bezużyteczny dom i wrzucicie mnie do wewnątrz. Jeżeli wyjdę cało — uwierzcie mi.” Kapłani i starszyzna zebrałi się na naradę. „Przebiegły człowiek — mówili — chce spowodować

pożar i zniszczyć całe miasto. Wyprawmy go stąd jak najszybciej.” Mnich ujrzał, że nadzieja nawrócenia lub męczeństwa znika mu sprzed oczu. W desperackiej decyzji chwycił siekiere i rzucił się na ów słup z zakniętą włócznią. Tego jednak Wolinianom było już za dużo. Thum wpadł na niego, zbił i pozostawił pół martwego. Starszyzna jednak miała bardziej od pospólstwa wyrobiony zmysł kupiecki i polityczny. Wiedziała, że za posłami duchownymi stoją potęgi świeckie, że śmierć Bernarda mściłby książę polski, który niedawno narzucił całemu Pomorzu swą zwierzchność. Przestraszyła się. Wsadziła więc pobitego misjonarza wraz z obu towarzyszymi do łodzi i wyprawiła na morze, „żeby kazał do ryb i do ptaków, lecz do miasta aby więcej się nie pokazywał.” Bernard wrócił do Bolesława, a stamtąd wkrótce udał się do Niemiec.

Z jego doświadczeń skorzystał biskup Otton. Pierwszą swą wyprawę podjął, również z Polski w 1124 r., lecz skrajnie odmiennymi metodami. Wyruszył z bogactwami i świtą, w szatach pontyfikalnych, przeszedł tryumfalnie przez Pyrzyce i Kamień, aż znalazł się, jak jego poprzednik u wrót Wolina. Wydawało się też początkowo, że nie lepszy uzyska rezultat. Towarzysze Ottona drżeli przed „dzikością i okrucieństwem” mieszkańców. Ukradkiem dostali się do miasta, lecz zaraz następnego dnia musieli już stamtąd uciekać. Święty Otton miał inne niż Bernard założenia. Nie chciał śmierci własnej, chciał wyępienia pogaństwa. Nie robił czynów desperackich w razie niepowodzeń. Wyczołgał się chwilowo, politykował, świadomie nawiązywał nici, które miały dopomóc do uplecenia „jarzma wiary chrześcijańskiej.” I wygrał. Wolinianie szybko się zorientowali, że mają do czynienia nie z „wariatem”, ale z przedstawicielem potęgi, z którą należy się poważnie liczyć. Z drugiej jednak strony nie chcieli zbyt pochopną zdradą narazić się całemu okoliczemu pogaństwu. Postanowili więc rzucić odpowiedzialność na Szczecinian. „Jeśli oni przyjmą twoją naukę, to my zrobimy to samo” oświadczyli Ottonowi. I dobrze na tym wyszli. Szczecinianie bowiem za odstępstwo od starej wiary musieli wkrótce potem znieść najazd fanatycznych Ranów, Wolin zaś pozostał kryty. Gdy starszyzna miasta zorientowała się, że odpowiedni czas przyszedł, sama wypędziła pogańskich kapłanów i wysłała posłów do Ottona, bawiącego w Szczecinie, z prośbą o przybycie. Chryst przyjął tysiące ludzi, święty wityny był jak tryumfator.

Nie znaczy to, że wszyscy mieszkańcy pogodzili się z nowym stanem rzeczy. Oponowali przede wszystkim kapłani. Zorganizowali oni nawet napad na biskupa, w drodze między Szczecinem a Wolinem, w przewężeniu zatoki (bo trasę tę odbywał Otton wodą). Zamach się nie udał. Biskup ze świtą zbrojnie odparł napastników, sam kapłan dowodzący akcją padł martwy „wydając obrzydliwą woń”, jak pisze jeden z żywotiarzy. Widocznie św. Otto umiał operować nie tylko orężem duchowym.

Kapłani ratowali co mogli. Wykradli przede wszystkim posąg Trzygłowa z miasta i oddali go pod opiekę samotnie mieszkającej wdowie, która ukrywała go w dziupli. Otton

rozumiał, jak wielkie znaczenie moralne może mieć ocalone bóstwo, rozpoczął więc energiczne poszukiwania. Dowiedział się o wdowie, lecz orientując się, że siłą tajemnicy od niej nie wydobędzie, uciekł się do podstępów. Wyprawił swego kleryka, Hermana, który w przebraniu przybywszy do starej poganki podał się za cudownie ocalałego z burzy morskiej rozbitek, prosząc o wskazanie mu kryjówki Trzygłowa, któremu chce złożyć dzięki za uratowanie. Baba uwierzyła i ukazała mu odpowiednie drzewo. Ciąg dalszy nie wymaga objaśnień.

Widocznie w umysłach ówczesnych ludzi dewiza „cel uświęca środki” była uznana za słuszną, szczególnie jeśli tym celem było rozszerzenie chrześcijaństwa — żywociaż bowiem, piszący o wyprawie Hermana, uważa ją za

czyn wysoce chwalebny. Czy tę samą dewizę uznawał również biskup Bernard — trudno się spierać; źródła na ten temat nic nie mówią.

Dalsze losy chrześcijaństwa w Wolinie są jeszcze przez długi czas burzliwe. Zwycięstwo kapłanów po odjeździe Ottona, pożar miasta, ponowna podróż biskupa bamberskiego, założenie biskupstwa, najazdy duńskie i zupełny upadek miasta mogą wypełnić wiele stron historii. Wypadki te i następujące po nich lata wyolbrzymiły jeszcze sylwetkę św. Ottona. W jej cieniu zagubiła się pamięć pierwszego apostoła. Jedynym śladem po niej jest, być może, wpleciony w legendę o Winiecie fragment przedstawiający świętobliwego mnicha, kazającego daremnie do mieszkańców przeznaczonego na zagładę miasta.

JÓZEF MITKOWSKI

## KRÓL ERYK

### WŁADCA TRZECH KRÓLESTW W DARŁOWIE

W Darłowie, małym miasteczku na Pomorzu Zachodnim, spoczywają śmiertelne szczątki Eryka I, księcia pomorsko-słupskiego, który jednocześnie jako Eryk VII był królem Danii i Norwegii, a jako Eryk XIII królem Szwecji. Cóż może łączyć z Polską Eryka, który nawet imienia nie nosił słowiańskiego, jak jego krewniacy, zachodnio-pomorscy Bogusławy i Barnimy, czy Warcisława? A jednak łączy go nic bardzo mocna: Eryk był rodzonym prawnikiem naszego Kazimierza Wielkiego. Ojcem Eryka był bowiem ks. Warcisław VII, a matką Warcisława — Elżbieta, córka Kazimierza Wielkiego. Skąd w takim razie wziął Eryk imię, typowe dla władców Skandynawii? Dostał je przez matkę, Marię meklemburską, która była wnuczką króla Danii, Waldemara IV Atterdaga.

Po Waldemarze objęła tron w Danii córka jego Małgorzata. Ona to, jako królowa Danii i Norwegii nie dopuściła do usadowienia się na tronie szwedzkim Niemca Albrechta i połączyła Szwecję z Danią i Norwegią pod swoim berłem. Była to t.zw. unia kalmarska (20. VII. 1397). Unia państw skandynawskich była pomyślana, jako skupienie ich sił przeciw naporowi niemieckiemu, wobec którego każde z państw oddzielnie czuło się zbyt słabe. Napór niemiecki reprezentowała głównie Hanza tj. związek miast niemieckich, dysponujący potężną flotą i starający się zagarnąć w swe ręce niepodzielne panowanie na Bałtyku i monopol na handel morski. Dodajmy, że równocześnie inna potęga niemiecka o charakterze lądowym, tj. Zakon krzyżacki, groziła zagładą państwu polskiemu i państwu litewskiemu, przy czym skutek był taki sam, tj. unia polski z państwem litewsko-ruskim, zawarta w celach obronnych.

Królowa Małgorzata nie miała potomstwa. Zabrała więc na swój dwór kilkuletniego Eryka (którego była babką ciotecną), a gdy miał lat 15 przeprowadziła ukoronowanie go na króla Danii, Norwegii i Szwecji (1397). Piętnaście lat trwały wspólne rządy Małgorzaty i Eryka, następnie zaś Eryk rządził sam trzema państwami przez lat blisko trzydzieści.

Jakiż był stosunek Małgorzaty i Eryka do Polski? Wiemy, że obie nie-

mieckie potęgi, lądowa krzyżacka i morska Hanzy, współdziałały z sobą. Czy istniało także współdziałanie z sobą obu wrogich niemieckim: bloków: duńsko - norwesko - szwedzkiego na północny i polsko-litewsko-ruskiego na południowy? Otóż współdziałanie to istniało. W okresie wojny z Krzyżakami i bitwy pod Grunwaldem królowa Małgorzata szukała porozumienia z Polską. Przyniosło jej to znaczną korzyść, gdyż Krzyżacy, przerażeni widmem wojny na dwa fronty, czym prędzej zaprzestali prób tworzenia własnej floty na Bałtyku i wycofali się z wyspy Gotlandii. Także król Eryk utrzymywał przyjazne stosunki z Polską, wymieniał poselstwa a nawet zawarł w roku 1419 wieczyste przymierze z Polską. Nie było ono jednak trwałe, bo gdy Eryk za głównego wroga poczytywał Brandenburgię, dla Polski byli takim wrogiem Krzyżacy. Tak zaś król Eryk, jak i Polska, nie chcieli równoczesnej walki z obu niemieckimi potęgami, Eryk usiłował wygrać Krzyżaków przeciw Brandenburgii, a Polska — Brandenburgię przeciw Krzyżakom. W tym celu wydano nawet córkę Jagielli, Jadwigę za syna margrabiego brandenburskiego, Fryderyka. Król Eryk usiłował za wszelką cenę nie dopuścić do tego małżeństwa, przybywał osobiście do Polski i proponował Jagielle wydanie córki za swego bratanka, ks. pomorskiego Bogusława IX, który miał odziedziczyć trzy korony po bezpotomnym Eryku. Zabiegi te nie odniosły jednak skutku.

Król Eryk zrobił wiele dobrego dla swych państw. Zakładał miasta, starał się o gospodarcze podniesienie kraju, popierał handel, usprawniał administrację. Niestety, jego zawrotna kariera wpoila weń przekonanie, że wszystko jest dlań osiągalne. Gdy zabrakło królowej Małgorzaty († 27/28 X 1412), która z wielką przeornością i talentem politycznym sprawowała rządy a Eryka hamowała od nieprzemysłanych kroków, Eryk rozpoczął najpierw długotrwałą a niepomyślną wojnę z książętami holenderskimi o Slezwięk, a następnie jeszcze cięższą wojnę z Hanżą (1426—1435). Król chciał oddać handel w ręce kupców skandynawskich a Hanżę złać.

(Dokończenie na str. 6)



WOJCIECH ILCZYŃSKI

# NA BRZEGACH ODRY I KANAŁÓW

Kto zna dokładnie port?

Kto może się poruszać po całym porcie tak swobodnie jak chodzi po mieście i wymieniać wszystkie nazwy jego nabrzeży, basenów, kanałów, wysp — jak wymienia nazwy ulic i placów miasta?

Jaka jest długość i konstrukcja nabrzeży? W których miejscach znajdują się dźwigi i magazyny? W jakich punktach portu odbywa się przeladunek węgla, rudy, drobnicy?

Można przyjąć za pewnik, że tylko nieliczna grupa specjalistów i pracowników portowych zna topografię portu szczeecińskiego. Zna, dzięki studiom, lub pracy w terenie. Natomiast większość mieszkańców naszego „miasta morskiego” posiada na ogół mgławicowe wyobrażenie o całości portu.

Dlatego podajemy dziś informacje, które stanowią pewnego rodzaju A... B... C... wiedzy portowej.

## GEOGRAFICZNE POŁOŻENIE PORTU

Port szczeeciński znajduje się pod 53°27' szerokości północnej i 32°11' wschodniej długości geograficznej, w odległości 65 km od Bałtyku — u delty Odry.

Sklada się on z dwu rejonów: Portu Centralnego i Dolnej Odry. Centrum miasta i kilka przedmieść oraz rejon portowy Dolnej Odry, leżą na zachodnim brzegu Odry; Port Centralny, otoczony i poprzeczony kanałami — na wyspach między Wschodnią a Zachodnią Odra.

Wjazd do portu pilotowany jest od świnnouścia, skąd kanałem szer. 120 m (na luskach 150 m) — Zalewem Szczeecińskim wpływają statki przez Odro-Ujście do rejonu Dolnej Odry.

## PORT CENTRALNY

Na całość Portu Centralnego składają się następujące nabrzeża:

Pasażerskie	dług. 900 mb
Duńczyca	700 mb
Ewa	200 mb
Nowy Port	250 mb
Kaszubskie węgl.	550 mb
Górnoślaskie	270 mb
Noteckie	250 mb
Lublinieckie	262 mb
Arsenal	350 mb
Odra	400 mb
Wyspa Gryfia	2.800 mb

Wszystkie te nabrzeża są betonowe, z wyjątkiem drewnianych odcinków: 300 mb Nabrzeża Pasażerskiego od dawnego mostu pontonowego w kierunku dworca, 150 mb nabrzeża Duńczyca, 160 mb nabrzeża Noteckiego i 200-metrowego odcinka nabrzeża Gryfia.

Centrala Węglowa eksploatuje 250 mb nabrzeża Kaszubskiego i całe nabrzeże Górnoślaskie; Paged — 90 mb nabrzeża Noteckiego, Polska Żegluga na Odrze — całe nabrzeże Arsenal.

Poza tym — cały Port Centralny znajduje się w eksploatacji Szczeecińskiego Urzędu Morskiego.

Nabrzeże PASAŻERSKIE znajduje się w najbliższej dzielnicy Szczecina — u stóp Wałów Chrobrego. Jest ono przeznaczone dla ruchu pasażerskiego.

Nabrzeże DUNCZYCA (Starówka) znajduje się na lewym brzegu rzeki Duńczyca. Służy obecnie jako rezerwowe miejsce przeladunku węgla. Są tu dwa 3-tonowe dźwigi portowe i trzy 3-tonowe dźwigi kolejowe).

Na nabrzeżu EWA, u styku Kanału Grodzkiego z Odrą, znajduje się olbrzymi elewator (43.000 ton), którego dawne urządzenia umożliwiły przeladunek 400 ton na godzinę. Budynek został uszkodzony przez bomby w partiach szczytowych i pozbawiony mechanizmów; obecnie w remoncie.

Nabrzeże NOWY PORT nad Basenem Środkowym, przy zbiegu Kanału Przemysłowego z Duńczyca, przewidziany jest w planach rozbudowy jako rejon rybacki. Z dwu, znajdujących się tu magazynów, które nadają się do remontu, odbudowano: w pierwszym — część północną (2.710 m<sup>2</sup>) i w drugim — część południową (3.200 m<sup>2</sup>). Są to bardzo stare, parterowe, murowane magazyny posiedzione. Już w jesieni 46 roku odbywa magazyny były wykorzystane pod reeksportowane sole potasowe. Od strony południowej nabrzeże to jest zamknięte terenami zniszczonej fabryki macek szlachetnych (t. zw. fabryka marmuru).

Na południowej stronie rzeki Parnicy, w przedłużeniu Kanału Przemysłowego, znajduje się Basen Drzewny i dalej — w kierunku wschodnim Basen Górnoślaski z

## Poznajemy port szczeeciński

odnogami Basenów Noteckiego i Warty. Kompleks ten zamyka Basen Kaszubski, łączący się z Parnicą i Przekopem Mieleńskim. Jest to rejon masowych przeladunków. Obecnie buduje się tu nowy basen węglowy, którego nabrzeże wschodnie, ciężkiego typu, będzie miało 390 mb, a zachodnie — 275 mb.

Po wschodniej stronie Basenu Kaszubskiego znajduje się Nabrzeże KATOWICKIE, uzbrojone w dwa 5-tonowe dźwigi mostowe, służące do przeladunku węgla, a w przedłużeniu tego nabrzeża w kierunku południowym — Nabrzeże CHORZOWSKIE, przeznaczone do przeladunku rudy.

Nabrzeże GÓRNOŚLASKIE, gdzie znajdują się dwa 3-tonowe dźwigi portowe, jest w całości eksploatowane przez Centralę Węglową.

Nabrzeże NOTECKIE, znajduje się w eksploatacji Państwowej Agencji Drzewnej „Paged”, wymaga remontu na długości 160 mb. W planach rozbudowy portu jest ono przewidziane na miejsce przeladunku drewna. Głębokość wody wynosi tu zaledwie 5 m, a na przyległym nabrzeżu ziemnym z zupełnie zrujnowanymi resztkami ścianek szczytowych — poniżej 3 metrów. Na nabrzeżu jest 3-tonowy dźwig portowy. W głębi, przy wjeździe kolejowym, znajduje się mały odremontowany budynek administracyjny.

Na Nabrzeżu LUBLINECKIM (Parnica) buduje się obecnie fundament pod dźwig, na którym ustawione będą nowe dźwigi.

Rejon masowych przeladunków, będący jednocześnie przemysłowym rejonem portu, połączony jest z Odrą Przekopem Mieleńskim — długości 5 km i szerokości 100 m. Budowę tej części portu zakończono w 1919 roku. Basen Przemysłowy, łączący Duńczyca z Parnicą został rozbudowany w 1917 roku.

Na terenie Portu Przemysłowego są 3 magazyny materiałów pędnych CNP — o łącznej pojemności 58.000 ton. W przedłużeniu ul. Jana z Kolna w kierunku północnym znajduje się nowoczesne Nabrzeże ARSENAŁ. Jest ono uzbrojone w rurociągi wody, acetyleny, powietrza. Przed miesiącem zakończono rozbudowę boczny kolejowej. Są tu: jeden 5-tonowy i cztery 2,5-tonowe dźwigi portowe. Obecnie nabrzeże to służy do przeladunku węgla.

Nabrzeże ODRA ciągnie się wzdłuż zniszczonych zabudowań odbudowywanej obecnie stoczni, która zatrudniała do 12.000 pracowników. W obiektach tej stoczni, rozbudowanej w latach 40 — 43, podobnie, jak w fabrykach i stoczniach na Gryfii, na Maku, Arsenalu, Wulkanie, Żelechowie, budowano lodzie podwodne. Na Odrze znajduje się 10,5-tonowy dźwig portowy.

W ub. roku BOP odbudowało tu hale fabryczne przy ul. Hutniczej: 2-piętrowy magazyn murowany o szkieletie żelbetowym (3.750 m<sup>2</sup>) oraz 3-piętrowy magazyn o szkieletie żelbetowym (5.480 m<sup>2</sup>) przy ul. Baden Powella. Nabrzeże przy tych magazynach kończy się płytkim basenem.

Wyspa GRYFIA (Górna Okrętowa), o powierzchni 35 ha, otoczona wodami Odry, Kanału Grabowskiego i Północnego, posiada na całym obwodzie nabrzeża żelbetowe na stalowej ścianie szczytowej, uzbrojone wzdłuż Odry i Kanału Północnego w tory kolejowe i tory dźwigów portowych. W latach 40 — 43 została przebudowana na współpracującą z Odrą stocznice lodzi podwodnych. Na wyspie było 200 aparatów wewnętrznej sieci telefonicznej, które umożliwiły cumowaniem jednostkom natychmiastowe łączenie się z miastem.

Na Gryfii odremontowano 9 budynków postoczniowych, które wskutek wywiezienia maszyn przeznaczono na magazyny. Po wschodniej stronie basenu wewnętrznego znajduje się magazyn nr 1 murowany o szkieletie żelbetowym; pietro spalnicze; powierzchnia parteru: 2.960 m<sup>2</sup>. Nad Kanałem Grabowskim stoi magazyn nr 2 o szkieletie stalowym (5.000 m<sup>2</sup>). Nad Kanałem Północnym odremontowano drewniane parterowe magazyny: nr 3, 4, 5 (po 1.300 m<sup>2</sup>) oraz żelbetowy magazyn nr 6 (1.290 m<sup>2</sup>).

Przy zachodnim nabrzeżu basenu jest piętrowy magazyn nr 7 (6.950 m<sup>2</sup>), a w głębi — magazyn nr 8 (3.710 m<sup>2</sup>) i nr 9 (1.200 m<sup>2</sup>). Na piętrach magazynów nr 2, 7 i 8, obok pomieszczeń składowych, są biura i urządzenia sanitarne. W magazynach i na terenach ich otoczenia odbudowano instalację oświetleniową.

Na wyspie znajduje się 5-tonowy dźwig kolejowy. Sieć dróg betonowych, baraki mieszkalne, bunkry, strzelnica małokalibrowa, doskonale rozbudowana sieć torów kolejowych (22 rozjazdy, 5 km torów) i betono-

we bunkry na węgiel przy zniszczonej silowni uzupełniają obraz wyspy.

W grudniu 47 roku zakończono remont i uruchomiono prom kolejowy „Sultan”, który połączył Gryfię z ładem, Wyremontowano również przystań tego promu.

## REJON DOLNEJ ODRY

Rejon portowy Dolnej Odry rozpoczyna się od nabrzeża Wulkan, sąsiadującego ze stocznia „Odra”. Na całość tego rejonu składają się następujące nabrzeża:

Wulkan	dług. 120 mb
Comet	40 mb
Cal	300 mb
Oko	150 mb
Mak	250 mb
Huk	280 mb
Snop	150 mb
Ucho	260 mb
Kra	150 mb
Fant	260 mb

Wszystkie te nabrzeża są betonowe, z wyjątkiem Huku, którego nabrzeże jest z pali drewnianych.

Nabrzeże Comet zajmuje firma „Dal-mor”. Cal — Zjednoczenie Cementowni, Huk — Polska Żegluga na Odrze, Kra — Huta „Szczecin”. Pozostałe nabrzeża są w eksploatacji Urzędu Morskiego.

Nabrzeże WULKAN ciągnie się wzdłuż zabudowań noszącej tą samą nazwę stoczni wybudowanej w 1919 roku i robudowanej podczas ostatniej wojny; obecnie jest ona nieczynna. Obiektem tym zainteresowały się Państwowe Zakłady Motoryzacyjne, które zamierzają przejąć nowe zabudowania — 3 hale po 960 m<sup>2</sup> i kotłownię przy ul. Przemysłowej. Stocznia jest w znacznym stopniu zdemontowana. Na nabrzeżu jest 30-tonowy dźwig portowy.

Nabrzeże COMET zajmowała fabryka wyrobów betonowych, z której w stanie najbardziej się do remontu zachował się budynek żelbetowy (1.650 m<sup>2</sup>). Jest tu linia waskotorowa.

Na nabrzeżu CAL (Warsztatowe) Biuro Odbudowy Portów odremontowało 3-piętrowy budynek (26.740 m<sup>2</sup>), w którym Urząd Morski pomieszczeń warsztatów reparacyjnych jednostek pływających. Są tu dwa dźwigi kolejowe.

Nabrzeże OKO (Żelechowskie) posiada w swojej czolowej ścianie nieczynne urządzenia do transportu zsypanych przez leje nasion olejnych. Po naprawieniu żelaznej konstrukcji i po wykonaniu 60-metrowej rampy-pochylni między ścianką nabrzeża a placem, nabrzeże to pod nazwą Dokończenie na str. 5

WANDA BRZESKA

## Baśnie i podania ludowe Pomorza Zachodniego

Z pełnym zrozumieniem jej doniosłości powtarzam dziś inwokację Mickiewicza:

„O wieści gminna, ty Arko Przy-

mierz

Między dawnymi a młodymi laty

W tobie lud składa broń swego ry-

cerza

Swych myśli przedzę i swych uczuć

kwiaty!”

i staram się nawiązać do tej wieści, nie tylko w naszych rejonach macierzystych w Centralnej Polsce, ale również na jej kresach zachodnich. Pochylamy się zasłuchani nad ziemią słowiańską, aby w ciszy pobożnego skupienia wysłuchać odległe echo ludowej wieści. Istnieje ona, żyje, choć może człowiek żaden już jej nie szepce, powtarzają ją jednak gaje i lasy, drzy pogłosem nad łakami, kryje się w toniach szmaragdowych jezior, dzwoni w błękitnych przestworzach wraz z klangorem lecących żurawi. Całe Pomorze Zachodnie wypełnione jest poezją ludowych baśni i podań, które doskonale harmonizują z romantyką pejzażu, które lepiej niż opis geograficzny, czy relacje historyczne tłumaczą właściwości tego malowniczego kraju. One też wyraźnie i bezpośrednio informują nas o słowiańskiej ziemi, o jej kulturowej wspólności z Polską.

### CIĘŻKI GRZECH ZANIEDBANIA

Jeżeli nic, lub bardzo mało co wiemy o rodzimej kulturze ludowej Pomorza Szczeecińskiego, to nie dlatego aby kultura taka o cechach polsko-słowiańskich nie istniała, ale wyłącznie z tej przyczyny, że ciężko grzeszyliśmy przeciw samym sobie nie interesując się ludem, żyjącym poza naszą międzą graniczną. Jeszcze przed laty kilkudziesięciu można było poznać szczyt tej kultury rodzimej, od wieków całych autochtonicznej w jej żywej formie. — Dowodzi tego między innymi Alfons Parczewski, który osobiście zwiedził w końcu ubiegłego stulecia ziemię słupską i lemborską i dał jej opis naukowy, a także Derdowski, odtwarzając ją w swoich poematach. Dziś możemy już tylko oprzeć się na materiale bibliograficznym, np. na studiach rosyjskiego uczonego Dieferdinga, zniemczonego Słowianina z pochodzenia — Tetznera, meklemburczyka — dr. Fr. Lorentza.

Ale dzieła te z zakresu etnografii i językoznawstwa nie są dostępne szerzej społeczności i tylko znów naukowcy nimi się zajmują. Istnieje obszerna publikacja Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie zebrano teksty oryginalne ludowych baśni i podań Za-

chodniego Pomorza, podane w miejscowej gwarze w pisowni fonetycznej.

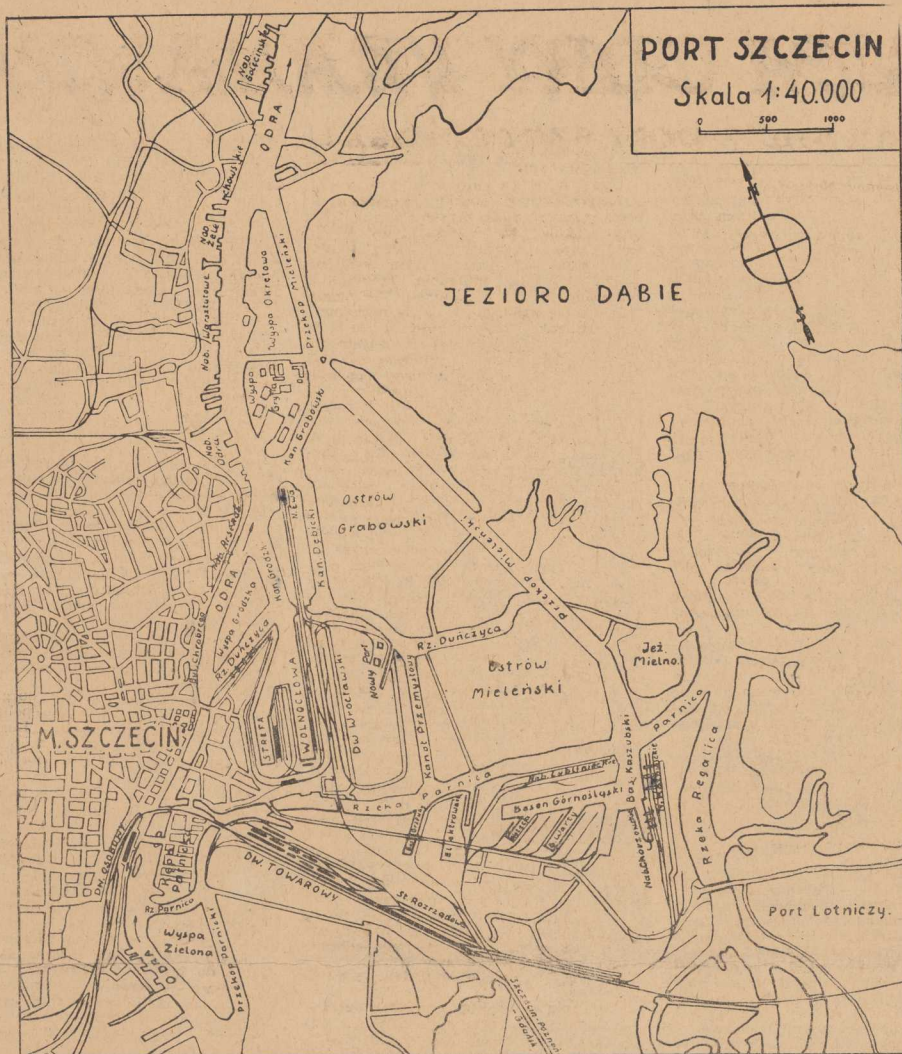
Najciekawszy materiał skupia się na ziemi dawnych Słowianów, oraz ich najbliższych sąsiadów, Kaszubów Błotnych. Region Słowiański mieści się między rzeką Słupią na zachodzie, a przechodzi poza rzekę Łebę na wschód, opuszczając się w dół do południowego biegu rzeki Lupawy. Są to więc wioski położone w powiatach Słupskim i Lemborskim. Część powiatu Lemborskiego jednakże, mianowicie między Jeziorem Garbskim — to już Kaszuby Błotne, czyli zachodnie, zamieszkałe przez grupę ludową t. zw. Miniaków, o odmiennym dialekcie. Część powiatu słupskiego, poza Jeziorem Gardzieńskim na zachód, mniej dostarcza materiału, gdyż wcześniej nastąpił tutaj zanik językowy. Kresy południowe regionu Słowianów w kierunku na Jezioro Jasięńskie stanowią już zasięg Kaszubszczyzny Bytowskiej.

### LOKALIZACJA BAŚNI

Ścisła lokalizacja terenowa baśni i podań ludowych Zachodniego Pomorza jest ważną z dwu przyczyn. Najprzód dlatego, że przodzia ta związana jest organicznie z miejscem w którym powstała i którego dotyczy, a potym dlatego, że współcześnie nie przetrwał na ogół już człowiek, który był ongi nosicielem autochtonicznej na tych obszarach, dawnej słowiańskopolskiej kultury ludowej. Z chwilą gdy nie stało tego, co by wieść gminną „karmił zalem, i poił nadzieją”, gdy jak słowik mickiewiczowski bezdomna

\*) Wymieniam tylko dźwigi czynne.





(Dokończenie ze str. 4.)

wa „Przystań nr 2” przeznaczone było początkowo do przyjmowania i wysyłania repatriantów. Całość wyposażenia uzupełniono małą poczekalnią w narożniku budynku pofabrycznego i doprowadzono wodę dla statków.

Na nabrzeżu tym znajduje się magazyn (1.154 m<sup>2</sup>) o ścianach i posadzce betonowej. W 46 roku był on przeznaczony do składowania soli potasowych otrzymywanych tytułem reparacji z Niemiec; dowożono i zabierano je wodą. Obecnie magazyn ten eksploatuje firma „Arka”, zajmująca się przetwórstwem ryb z połowów dalekorskich.

Nabrzeże MAK jest przystosowane do importu koni i bydła. Część nabrzeża została przedłużona 36-metrowym pomostem aż do nowego basenu przy zniszczonych 2 halach, w których montowano silniki dla łodzi podwodnych — nabrzeże to ma postać ziemnej skarpy. Dwa hydranty dostarczają wodę dla statków.

Ne lewym skraju tego nabrzeża odbudowano parterowy magazyn (1.260 m<sup>2</sup>) z ewentualnym przeznaczeniem na stację (pojemność ok. 250 koni). Bocznicą kolejową obsługiwana jest promem. Za stajniami i magazynem wykonano okólniki dla koni (10.000 m<sup>2</sup>) i doprowadzono wodę.

W 46 roku nabrzeże Mak przyjęło około 30.000 koni i znaczne transporty drobiu.

Nabrzeże HUK posiada 4-tonowy i 7,5-tonowy dźwig portowy oraz dwa 1,5-tonowe dźwigi gaśnicowe i jeden dźwig masztowy. Bocznicą kolejową łączy place ze stacją Gołecin. Obecnie odbywa się tu przeladunek węgla.

Nabrzeże SNOB jest uszkodzone 30-metrową wyrwą. Stołt zniszczony elewator zbożowy. Na końcu torów znajduje się wyremontowana przesuwnica wagonowa i w głębi — place i dwa magazyny materiałów budowlanych.

Na nabrzeżu tym została żelbetowa konstrukcja rozpoczęta przez Niemców budowy drugiego nowoczesnego elewatora.

Nabrzeże UCHO jest terenem olbrzymiej zdewastowanej fabryki superfosfatów. Część obiektów tej fabryki jest obecnie w odbudowie. Nabrzeże zaopatrzone jest w wodę dla statków. Całość oświetlona i ogrodzona. W ostatnich miesiącach 46 roku składano tu „dary La Gardii” dla repatriantów powracających do kraju przed 1 stycznia 1947 roku. Jest tu 5-tonowy dźwig kolejowy.

Nabrzeże KRA należy do huty „Szczecin”. Przystosowane do przyjmowania i składowania węgla, rudy i złomu. Posiada 7,5-tonowy dźwig portowy i dwa dźwigi kolejowe. Na dalszym skraju nabrzeża znajduje się punkt obserwacyjny Urzędu Morskiego.

Nabrzeże FANT posiada 3 tory dźwigowe i bocznicowe, które obsługiwały zniszczoną podczas wojny olbrzymią papiernię. Obecnie nabrzeże to jest nieczynne, gdyż zatopiono przy nim trzy duże jednostki, z których największa, „Usambara” (9.000 t.) została przyznana Polsce.

Teren między nabrzeżem a budynkami fabrycznymi wyposażony w gęstą sieć waskotorówek. Czynny jest tylko basen przy górnym skraju Fantu o głębokości 4—5 m i długości eksploatacyjnej około 250 m. Wzdłuż drewnianego promowizorycznego nabrzeża tego basenu znajdują się dwa odbudowane przez BOP magazyny. Nie mają one bocznic normalnej, lecz waskotorówkowej.

W odległości 20 m od basenu znajduje się magazyn nr 1 (3.560 m<sup>2</sup>) z podłogą częściowo betonową i drewnianą. Na przetrzeni od nabrzeża do magazynu wykonano trzy drewniane pomosty. Magazyn ten składał w 46 roku partię reeksportowanych soli potasowych przywiezionych barkami, które ładowano na szwedzkie i holenderskie zagłowce motorowe.

Znajdujący się w tej samej linii magazyn nr 2 (1.000 m<sup>2</sup>) z muru pruskiego wskutek płytkości części basenu zaopatrzone jest w ukośny pomost, łączący nabrzeże przy magazynie nr 1 ze swoją rampą zewnętrzną.

Oto, w najogólniejszym ujęciu, zarys nabrzeży portu szczecińskiego. Pozostała jeszcze Sirefa Wolnołowa, jest to jednak poważny problem i omówiony będzie oddzielnie. Dla całości charakterystyki portu należałoby jeszcze przeprowadzić szczegółowy przegląd jego kanałów i wysp, ale temat ten wymaga również obszerniejszego omówienia. Ograniczamy się więc wyłącznie do nabrzeży Portu Centralnego i rejonu Dolnej Odry.

Ogólna długość nabrzeży portu wynosi 24 km, a w eksploatacji — jak wynika z podanych zestawień — znajduje się: 6.180 mb w dyspozycji Urzędu Morskiego i 2.190 mb w dyspozycji innych przedsiębiorstw.

Wojciech Ilczyński

P. S. Informacje znajdujące się w tym artykule wykorzystano częściowo w specjalnym numerze miesięcznika „Technika Morza i Wybrzeża — Polska Porty Morskie”, przy redakcji którego współpracowałem. (W. Il.)

BRAK LEGEND

Tematycznie dzieli się prozodie ludowe Słowińców na baśni, bajki — zwierzęce, podania, anegdoty. Uwagę, zwraca brak prawie zupełnie legend. Można do tego działu zaliczyć zaledwie trzy pozycje, oraz kilka wariantów. Tłumaczy się to tym, że wśród ludności Pomorza Zachodniego przeważali wyznawcy protestantyzmu, u Słowińców nie istniał kult świętych, zabrakło więc i poezji świątków ludowych.

Analiza poszczególnych tekstów baśniarstwa i podaniowości ludowej dawnych mieszkańców okolic Jeziora Gardzińskiego i Łebskiego daje w wyniku bardzo ciekawe i znamienne wnioski ogólne. W przeciwieństwie do baśniarstwa i podaniowości niemieckiej, która cechuje najczęściej piętno fatalizmu, a fabuła toczy się wokół tematyki zbrodni i kary, przewiny i krwawej zemsty, a nierządkiem sama śmierć jest jej głównym bohaterem — w prozodii Słowińców mamy zawsze wygłos pogodny, węzeł dramatyczny rozplątujący się w przebaczeniu i w pojednaniu, w wdzięczności, w radosnym uśmiechu, zwycięża człowiek dobry, któremu staje się sprawiedliwość. Bardzo silnie występuje pierwiastek wspólnoty społecznej, prymat gromady nad jej jednostką, przebijają echa wyzwoleńczej szczerpowej w poszczególnych swych elementach, odnajduje się rozliczne analogie folkloru polskiego, — w swej charakterystyce istotnej — są to przejawy polsko-słowińskiej kultury ludowej.

zawisła nad morzem płomieni dziejowych, chroniąc się w grzyby minionego świata — pozostaje już tylko odtworzenie jej na tych właśnie gruzach we wszystkich jej tęczy barwach i przekazanie ludowi, który gruz zamienia spowrotem w ziemię życiem rodzinnym tętniącą i odrodzi poezję jego krajobrazu.

Podania i baśnie dawnych Słowińców obejmują przede wszystkim kilkadziesiąt wiosek pow. Słupskiego, otaczających jezioro Gardna, oraz kilka w Lembońskim w pobliżu Jeziora Łebskiego. Są to między innymi: Rów, Łódki, Błotno, Mała i Wielka Gardna, Stojęcino, Sieci, Wierzcuchino, Smołdzino, Kluki, Izbica, Cecenów, Poblocie, Główny, i inne oraz Chabrow, Darżkowo, Nowa Wieś, Łeba i t. p. a więc razem 50 miejscowości, o których wiemy napewno, że w początkach b. stulecia posiadały jeszcze własny skarb rodzimej prozodii, przekazanej nam w miejscowej, autentycznej gwarze ludowej Słowińców.

Zbiór tych opowiadań przekracza cyfrę 150, a są to baśni, bajki, anegdoty, humoreski, oraz podania. Niektóre wioski dostarczyły ich więcej, niektóre mniej, ponieważ, nie wszędzie znalazł się zdolny narrator, który dostatecznie opanowywał swój dawny język ojczysty aby opowiadać, nie wszyscy też je pamiętali.

PODANIA I HUMORESKI

Inaczej też przedstawia się lokalizacja baśniarstwa, a raczej podanio-



E. K. MICHAŁOWICZ

# NOWY ODDĘCH DLA HAMBURGA?

W roku 1947 obroty towarowe portu w Hamburgu wynosiły 5,9 milionów ton, to znaczy ponad połowę obrotów towarowych trzech głównych portów polskich w ubiegłym roku. W porównaniu z rokiem 1946 oznacza to dla Hamburga wzrost obrotów towarowych o 1,8 milionów ton.

Czyżby Hamburg, przed wojną obok Antwerpii pierwszy port europejski, i po Londynie i Nowym Jorku trzeci port świata, w pierwszej linii port drobnicowy, ale również i znaczny port dla obrotów towarami masowymi, nabierał nowego oddechu? Analiza cyfr opublikowanych dotychczas w Niemczech, wykazuje, że raczej nie, mimo to wzrost obrotów portu hamburskiego godny jest zanotowania.

## UKSZAŁTOWANIE SIĘ PRZEŁADUNKÓW

Przed wojną handel Hamburga obejmował wszystkie części świata. Hamburg obsługiwał przede wszystkim ruch towarowy, w przeciwieństwie do Bremy, która była głównym niemieckim portem pasażerskim. Następująca tabela daje obraz przeładunków:

**Obroty towarowe Hamburga**

Przed wojną	około 20 milionów ton,
1946	4,1 milionów ton,
1947	5,9 milionów ton,

Dziś kółka niemieckie mimo wzrostu przeładunków w stosunku do r. 1946 zwracają uwagę, że stoku towarowy, idący dziś przez Hamburg jest dla Niemiec niekorzystny. Małe przed wszystkim eksport niemiecki, i to eksport uszlachetniony. Jeżeli eksportuje się, to głównie surowce. Wzrost obrotów towarowych na rok 1947 przypisuje się w niemieckich kołach gospodarczych przede wszystkim wzmocnieniu eksportowi towarów czeskich przez Hamburg w roku 1947, a jak wiadomo, od roku 1948 czeski ruch tranzytowy kierowany jest przez Szczecin, a żegluga czeska na Labie, która obsługiwała tranzyt czeski przez Hamburg, z Łaby została wycofana i Odra przewozić będzie węgiel oraz szwedzką rudę dla Czechosłowacji. Wzrost obrotu towarowego Hamburga w roku 1947 opiera się poza tym o wywóz surowców z Niemiec, przy czym 50% ogólnego eksportu surowców przypada na drzewo, głównie dla Anglii, 30% na złom i 10% na nawozy sztuczne.

Jeżeli chodzi o import, to w okresie wojennym zwiększyły się znacznie przywozy żywności. Na wzrost importu składały się w roku 1947 również przywozy dla przemysłu czeskiego, które tak samo jak inne towary czeskie idące tranzytem przez Hamburg na eksport, w roku 1948 przechodzą będą przez Szczecin i inne polskie porty. Hamburg notował w roku 1947 siedmiokrotny wzrost w stosunku do lat przedwojennych przywozu nawozów sztucznych z Anglii, oraz trzynastokrotny wzrost tranzytu i przywozu rudy przez Hamburg. Jest to m. in. spowodowane faktem, że niemiecki organizm gospodarczy nie posługuje się np. dla przywozu rudy Szczecinem.

Obraz ruchu statków w Hamburgu daje następująca tabela:

<b>Statki na wejściu</b>	
1936	18,9 mil. ton
1946	3,1 mil. ton
1947 (9 miesięcy)	3,1 mil. ton

Charakterystyczny dla obrotów towarowych w Hamburgu był grudzień 1947 r., który był najlepszym miesiącem od chwili kapitulacji. W miesiącu tym weszło do Hamburga 650 statków morskich (400.028 NRT). Importowano głównie surowce i węgiel ze Stanów Zjednoczonych, eksportowano drzewo i nawozy sztuczne dla Wielkiej Brytanii, czeskie towary w transzycie i maszynę dla Z. S. R. R. Mimo jednak, iż miesiąc grudzień był najlepszym miesiącem od kapitulacji, obroty towarowe Hamburga w ruchu morskim osiągnęły tylko 28% przeciętnych obrotów przedwojennych.

## PORT BEZ STATKÓW

W niemieckich kołach gospodarczych panuje mimo wzrostu obrotów w roku 1947 pesymizm, i powszechnie nie liczy się z dalszym znacznym polepszeniem sytuacji gospodarczej Hamburga w roku 1948. Pesymizm ten jednak ma tło polityczne, stoi on w związku z prowadzoną obecnie przez zachodnio-niemieckie czynniki gospodarcze kampanią za powiększenie floty niemieckiej, za silniejszym włączeniem Niemiec w międzynarodowy obrót towarowy i za ratowaniem stoczni niemieckich przez wykorzystanie napraw dla Zagranicy. Czynniki gospodarcze Hamburga, jako minimum dla egzystencji gospodarczej portu domagają się obrotów towarowych w wysokości 50% obrotów

przedwojennych, t. zn. około 10 milionów ton.

Przed wojną długość wybrzeża w Hamburgu wynosiła 175 km, a z Hamburga wychodziło 200 regularnych linii okrętowych. Dziś port jest częściowo zniszczony przez lotnictwo brytyjskie i amerykańskie. Odbudowano już 300 metrów wybrzeża na 9,8 km. wybrzeży zniszczonych. Wybrzeża te dostępne są dla statków morskich. W czasie wojny zniszczono w Hamburgu 664.000 metrów kwadratowych powierzchni magazynów, z czego do końca roku 1947 odbudowano 135.600 metrów kwadratowych. Wojna zniszczyła w Hamburgu pozatem 595.000 metrów kwadratowych powierzchni spichrzów, z czego odbudowano 23.800 metrów kwadratowych. Z końcem roku 1947 uszkodzono na terenie portu połowę uszkodzonych mostów i jedną trzecią zniszczonych urządzeń przeładunkowych.

W porcie hamburskim za końcem roku 1947 zatopionych było jeszcze 50 większych jednostek morskich i doków oraz 391 mniejszych jednostek. O tempie prac w porcie hamburskim świadczy fakt, że dotychczas wydobyto z wody około 2.500 jednostek, które w większej części pocięte na złom, zwiększyły eksport portu hamburskiego, głównie na rachunek Anglii.

Znane z przed wojny nabrzeża hamburskie stoją dziś na ogół puste. Mniejsze stocznie, a było ich przed wojną w Hamburgu ogółem 60, zajęte są głównie naprawami sprzętu ładowego. Sprzęt kołowy naprawia się w warsztatach „Deutsche Werft”. W porcie widać mało statków, a te statki, które zjawiają, to głównie angielskie i skandynawskie. W roku 1947 przewinęło się przez port hamburski około 5.600 statków morskich, 17% tonażu przedwojennego.

## ZDOLNOŚĆ PRZEŁADUNKOWA

W związku z kampanią o silniejsze włączenie Niemiec w międzynarodowy ruch towarowy, wskazują niemieckie czynniki gospodarcze na zdolność przeładunkową Hamburga, która w pełni nie jest wykorzystana.

O ile przed wojną zdolność przeładunkowa Hamburga wynosiła 24 miliony ton, to przy obecnym stanie portu, nabrzeży

minister gospodarki w Hamburgu, oświadczył, że Hamburg „nie zapomina o swym wschodnim zapleczu”.

## HAMBURG KONTRA BREMA

Kłopoty Hamburga są jednak dziś o wiele bliższe. O ile przed wojną stosunek ruchu statków przez Hamburg i Bremę wynosił 3 do 1 na korzyść Hamburga, to dziś stosunek ten wyrównał się i wynosi 1 do 1.

Port w Bremie jest dla Hamburga ostrym konkurentem, i to w naturalnym zapleczu zachodnich Niemiec. Walka dwóch portów niemieckich, dotychczas starannie ukrywana przed oczyma Zagranicy, wyszła na jaw w telegramie hamburskiego burmistrza Brauera do generała Claya (ze stycznia 1948 r.) w którym burmistrz hamburski domaga się „równouprawnienia dla Hamburga”. Na telegram ten odpowiedział ostro burmistrz Bremy, Kaiser. Przed rokiem jeszcze oba porty wspólnie starały się przeciwstawić konkurencji portów holenderskich i belgijskich. Dziś Hamburg walczy z Bremą jak dawniej walczył ze Szczecinem.

W walce z Bremą sytuacja Hamburga jest ciężka. W nowym układzie granic niemieckich, a przede wszystkim w stosunku do granic między strefami, Hamburg stał się portem granicznym. W roku 1938 53,8 proc. towarów dostarczonych do Hamburga, pochodziło z obecnej radzieckiej strefy w Niemczech, Łaba podzielona jest dziś granicami stref. Przewozy z Hamburga do Niemiec południowych i do Zagłębia Rury kalkulują się drożej niż przez Bremę. Brema poza tym jest, jak wiadomo, portem amerykańskiej strefy okupacyjnej (enklawa), a ponieważ gros zaopatrzenia armii okupacyjnych płynie albo z Ameryki albo na statkach amerykańskich, idzie ono, rzecz jasna, przez Bremę. Toteż dziś Brema osiągnęła w handlu zagranicznym 52 proc. obrotów przedwojennych, podczas gdy obroty zagraniczne Hamburga w stosunku do roku 1938 obliczane są za rok 1947 na około 20 proc. Import przewyższa w Bremie czterokrotnie eksport, jednak ogólne obroty portu Bremy są dziś prawie równe obrotom portu w Hamburgu.

W ten sposób zmienił się obraz walki konkurencyjnej między portami: Ham-

bulowa ona m. in. wielkie jednostki „Imperator” (52.000 BRT), „Vaterland” (56.000 BRT) i „Bismarck” (60.000 BRT). Na stoczni tej budowano niemieckie okręty wojenne, okręty podwodne, głównie zaś kontrtorpedowce. W czasie drugiej wojny światowej stocznia budowała również samoloty. Demontaż tej wielkiej stoczni likwiduje poważny potencjał wojenny Hamburga, i do pewnego stopnia zmienił oblicze przemysłu hamburskiego. Równocześnie jednak hamburskie czynniki gospodarcze, właśnie w związku z demontażem stoczni „Blohm & Voss” zabiegają usilnie o zachowanie innych stoczni, podejmując się napraw dla towarzystw zagranicznych.

## SKANDAL W SOCJALISTYCZNYM HAMBURGU

Ogólnie mówiąc, Hamburg stara się nie tylko wejść ponownie w międzynarodowe obroty handlowe, ale i rozbudzić zainteresowania w świadomości Niemców i Zagranicy. Zdaniem senatu hamburskiego, świat przyzwyczał się do poglądu, jakoby port w Hamburgu był martwy. Tak nie jest, i jeżeli zabiegi niemieckie miałyby się udać, Hamburg znów stałby się groźnym konkurentem portów belgijskich i holenderskich.

Szczególnie aktywne w Hamburgu są socjaliści z pod znaku Schumachera. Na 110 posłów w parlamencie miejskim posiadają oni 83 mandaty.

Nie obyło się też w Hamburgu bez skandalu a właściwie skandal polityczny, jaki powstał dookoła książki „Das letzte Kapitel”, zrozumiałej jest w całej pełni, biorąc pod uwagę fakt, że Hamburgiem rządzi schumacherowski.

Kurt Detlev Möller, dyrektor archiwum państwowego w Hamburgu, i przedwojenny urzędnik wydziału historycznego w Hamburgu napisał bowiem książkę pt. „Das letzte Kapitel” (Ostatni rozdział), w której podkreśla zbawiającą rolę pewnej grupy urzędników i kupców hamburskich, którzy w okresie kapitulacji jego zdaniem — uratowali miasto. Po zbadaniu sprawy okazało się, że pan Möller przed wojną aktywnie popierał politykę narodowo-socjalistyczną, był czynnym antysemitą i ze stanowiska kierownika referatu historycznego w Hamburgu pisywał listy dziękczynne do Hitlera. Przez socjalistów zachodnich został zdenazyfikowany w najbliższej grupie, i pozostawiony na stanowisku. Cóż więc dziwnego, że w książce swojej z kolei zrehabilitował swoich kolegów urzędników i kupców, z okresu hitlerowskiego.

Książka Möllera, to skandalik polityczny na miarę Hamburga, ale zarazem i ostrzeżenie. Dziś hamburskie czynniki gospodarcze przechodzą do ofensywy w obronę swego portu. Ilu wśród nich jest Möllerów?

## KRÓL ERYK

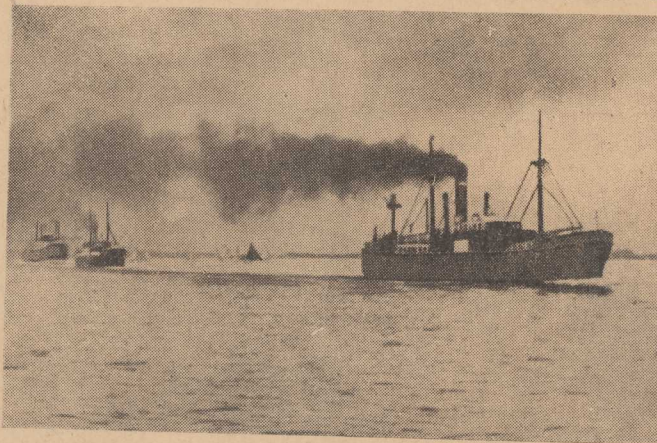
Władca trzech królestw w Darłowie

Dokończenie ze str. 3-ej

Przeliczył się jednak z siłami, w wojnie morskiej doznał poważnych niepowodzeń, wyczerpał skarb, a przez podwyższanie podatków na cele wojenne wywołał wielkie niezadowolenie w swych państwach. Nado jeszcze zaczął Eryk w sposób zbyt obcesowy starać się o zapewnienie następstwa po sobie bratankowi, Bogusławowi IX. Nie dowierając własnym poddanym obsadzał ważne stanowiska ludźmi z Pomorza, czym wywoływał duże rozgoryczenie. Wreszcie jego jawny stosunek miłośny z dworką swjej żony, Cecylią, odbił mu powagę w oczach poddanych.

Doszło do wybuchu otwartego buntu. Eryk stracił kolejno tron w Danii, Szwecji (1439), i Norwegii (1442). Jako jedyny szczerk trzech królestw pozostała w jego ręku wyspa Gotlandia. Uparty król zorganizował tu flotę korsarską i całymi latami nękał napadami swych nieposłusznych poddanych. W roku 1449 zmuszono go wreszcie do opuszczenia Gotlandii. Wrócił na Pomorze, osiadł w Darłowie i tam życia dokonał (1459).

Józef Mitkowski



„Blaukensee” na wejściu do portu w Hamburgu w r. 1938.

i urzędów przeładunkowych, Hamburg może przeładować rocznie około 12 milionów ton, z czego 3 miliony ton drobnicy, a 9 milionów ton towarów masowych. Ta zdolność przeładunkowa największego portu niemieckiego wykorzystywana jest obecnie tylko w połowie. Hamburskie koła gospodarcze zwracają uwagę, że Hamburg posiada nie tylko zdolność przeładunkową w urządzeniach, ale posiada również ludzi. Przed wojną 42% ludności żyło z handlu i portu, 2% z rybołówstwa, a 32% z przemysłu. Ten stosunek procentowy się nie zmienił.

Przed wojną port w Hamburgu działał na niekorzyść Szczecina, przejmując wiele frachtów zarówno w obrocie morskim i śródlądowym, i dziś hamburskie czynniki gospodarcze nadal walczą o włączenie obrotów towarowych Niemiec wschodnich w system handlu hamburskiego. „Dla Hamburga zapleczem jest zarówno zachód jak i wschód” — oświadczył dr. Wrede, szef resortu handlu zagranicznym w Hamburgu. Również senator Bongner,

który dawniej odbierał obroty Szczecinowi, dziś jako port głównie brytyjski staczał musi ostrą walkę konkurencyjną z amerykańską Bremą.

## DEMONTAŻ STOZCZNI „BLOHM & VOSS”

Od lutego 1948 roku rozpoczął się demontaż głównych zakładów hamburskiej stoczni „Blohm & Voss” w Steinwerder. Stocznia zatrudniała do końca stycznia około 1.000 robotników z których 500 zajętych będzie demontażem. (ma trwać on dwa lata). Urządzenia stoczni „Blohm & Voss” otrzymał ma Francja, Holandia, Indie i niektóre państwa bałkańskie. Robotników przejmują inne stocznie w Hamburgu, które równocześnie przejmują dotychczasowe zadania stoczni „Blohm & Voss”, mianowicie naprawy parowozów i turbin. Kontraktorzy stoczni „Blohm & Voss” będą zatrudnieni za granicą m. in. dr. Vogt, główny konstruktor działu lotniczego, udał się już do U. S. A. Stocznia „Blohm & Voss” w Hamburgu była największą stocznią świata. Wybu-



# Polska flota handlowa

W tabeli, którą drukujemy poniżej podajemy ostatnie zestawienie statków, należących do floty G.A.L.-u (Linia Gdynia-Ameryka) oraz dwóch towarzystw okrętowych: „Żegluga Polskiej S.A.” i „Polsko - Brytyjskiego Tow. Okrętowego”, będących pod zarządem G. A. L.-u

NAZWA STATKU	Armator	Typ statku	CHARAKTERYSTYKA					T R A S A
			BRT	NRT	TDW	Szyb-kość	rok bud.	
1. s/s Bałtyk	G. A. L.	towarowy	7.001	5.121	10.098	10,5	1942	Ameryka Pn. tramp. Ocean.
2. m/s Batory	"	pasażerski	14.287	8.164	5.700	18.-	1936	Gdynia — N. York
3. s/s Białystok	"	towarowy	7.173	4.278	10.490	10,5	1942	Ameryka Pd.
4. s/s Borysław	"	"	5.977	4.044	8.435	10.-	1942	Ameryka Pn. tramp. Ameryka Pld.
4. m/s Generał Walter	"	"	4.742	2.541	6.720	15.-	1939	Ameryka Pld.
6. s/s Jagiello	"	pasażerski	5.140	3.142	3.000	16.-	1939	stocznia Genua
7. m/s Karpaty	"	tankowiec	6.487	3.784	9.500	10.-	1928	Zatoka Perska
8. s/s Kiliński	"	towarowy	7.612	4.555	10.734	16,5	1944	Ameryka Pld.
9. s/s Kościuszko	"	"	7.763	4.419	11.200	16.-	1939	w przebudowie
10. m/s Morska wola	"	"	3.208	1.911	4.550	8,5	1924	tramping oceaniczny
11. s/s Narwik	"	"	7.031	4.967	10.420	9.-	1942	Ameryka Pld.
12. s/s Pułaski	"	"	8.267	5.996	9.825	14.-	1928	w przebudowie
13. m/s Rysy	"	tankowiec	11.030	6.351	7.250	17.-	1938	w przebudowie
14. m/s Sobieski	"	pasażerski	3.133	1.811	4.555	9.-	1924	tramping oceaniczny
15. m/s Stalowa Wola	"	towarowy	7.048	4.927	10.430	10,5	1942	tramping oceaniczny
16. s/s Tobruk	"	"	633	430	980	9.-	1944	tramping bliski
17. m/s Turnia	"	tankowiec	5.998	5.118	8.500		1938	w odbudowie
18. m/s Warta	"	towarowy	4.450	2.603	7.150	13-14	1936	Ameryka Pld.
19. m/s Waryński	"	"	1.066	504	1.545	10.-	1935	Finlandia
20. s/s Hel	Żegluga Polska	"	1.995	1.107	3.007	8,5-9,-	1926	tramping bliski
21. s/s Katowice	"	"	2.487	1.316	3.200	13.-	1936	tramping bliski
22. s/s Kolno	"	"	2.369	1.432	4.180	9.-	1921	w odbudowie
23. s/s Kolobrzeg	"	"	2.183	1.292	3.375	9.-	1925	tramping bliski
24. s/s Kutno	"	"	2.018	1.121	3.000	8.-	1926	tramping bliski
25. s/s Kraków	"	"	1.907	994	3.240	12.-	1929	Bliski Wschód
26. m/s Lechistan	"	"	1.923	996	3.240	12.-	1930	Bliski Wschód
27. m/s Lewant	"	"					1944	w odbudowie
28. Kadłub Monte Casino	"	"						
29. s/s Nyssa	"	"	547	360	796	8.-	1890	Zach. Wybrz. Szwecji
30. m/s Oksywie	"	"	768	344	1.010	10.-	1938	Szczecin — Szwecja
31. s/s Olsztyn	"	"	1.925	936	3.198	10.-	1944	Bliski Wschód
32. s/s Opole	"	"	2.725	1.562	3.200	10.-	1944	Bliski Wschód
33. s/s Poznań	"	"	2.017	1.121	3.000	8.-	1926	tramping bliski
34. s/s Rataj	"	"	1.021	602	1.700	8.-	1906	tramping bliski
35. s/s Śląsk	"	"	1.402	759	1.515	10-11	1932	linia Antwerpia
36. s/s Toruń	"	"	2.018	1.070	3.011	9.-	1926	tramping bliski
37. s/s Wisła	"	"	3.108	1.844	5.125	9.-	1928	tramping bliski
38. s/s Wilno	"	"	2.018	1.121	3.000	9,5	1926	tramping bliski
39. s/s Lech	Polsko-Bryt.	"	1.568	790	2.110	12.-	1934	linia Anglia
40. s/s Lida	Tow. Okr.	"	1.387	771	2.183	10.-	1938	tramping bliski
41. s/s Lublin	"	"	1.409	686	1.960	11.-	1932	linia Anglia
Łączna suma tonażu . . . . .			154.841	92.990	196.142			

Po uzgodnieniu technicznych szczegółów, założenie stępki pod pierwszą parę węglorudowców ma nastąpić w najbliższym czasie.

Ponadto, na stocznich krajowych buduje się 4 holowniki. Również na stocznich krajowych zakontraktowano budowę 5 motorowców drobnicowych po 650 DWT.

Na stocznich zagranicznych Goole w Anglii, buduje się dla GAL-u 2 motorowce o nazwach „WARMIA” i „MAZURY” po 1.125 DWT. Ukończenie ich budowy i wejście w eksploatację nastąpi w 2 półroczu br. Ponadto, również w Anglii, w stoczni Newcastle, buduje się obecnie dla GAL-u parowiec frachtowy o 1.500 DWT. Budowa tego parowca ma być ukończona w br. Jako linowiec wejdzie on do eksploatacji w pierwszych miesiącach 1949 r.

## W ramach 5-letniego planu rozbudowy floty

W projekcie, w ramach 5-letniego planu rozbudowy floty GAL-u, przewiduje się budowę takich jednostek, jak: 2 tankowce po ok. 10.000 DWT, 1 statek dla przewozu drobnicy, wyposażony w specjalne urządzenia chłodnicze o tonażu ok. 2.000 DWT, ponadto 4 trampy parowe, o tonażu ok. 5.000 DWT, 8 większych węglorudowców, każdy ponad 3.000 DWT, 2 motorowce do przewozu drobnicy po ok. 3.500 DWT dla obsługi linii dalszych, 2 motorowce po ok. 1.000 DWT dla bliższych linii, 4 motorowce drobnicowe po 7.000 DWT dla linii dalekobieżnych. Prócz tego, w ramach 5-letniego planu rozbudowy floty GAL-u przewiduje się budowę 2 dużych motorowców, względnie statków o napędzie ropnym, każdy po ok. 10.000 DWT oraz 10 holowników portowych.

## Przebudowa statków

Obecnie w stoczni w Genui kończy się przebudowa s/s Jagiello (5.140 BRT, 3.142 NRT, 3.000 DWT), należącego do GAL-u. Statek ten posiadać będzie ponad 600 miejsc pasażerskich. Z końcem marca br. zostanie on uruchomiony na nowej linii pasażerskiej z Genui do portów Centralnej Ameryki.

Ponadto, w przebudowie na stoczni Todd w Hoboken (Nowy Jork), znajduje się s/s „Pułaski”, parowiec należący również do floty GAL-u o tonażu 8.267 BRT, 3.996 NRT i 9.825 DWT, którego maszyny są obecnie przerabiane na napęd ropny w celu ekonomiczniejszej eksploatacji. S/s „Pułaski” ma zejść ze stoczni w marcu br., poczym odrazu wejdzie do eksploatacji.

W odbudowie znajduje się obecnie w stoczni w Antwerpii duży statek towarowy GAL-u o nazwie „Kościuszko” (7.763 BRT, 4.419 NRT i 11.200 DWT). Służbę w marynarce handlowej rozpocznie on w maju br. Na stocznich krajowych znajduje się kilka jednostek. Zakończenie prac przy ich odbudowie przewiduje się w następujących terminach: dla m/s „Rysy” w maju br., dla m/s „Kolobrzeg” w połowie br., dla m/s „Warta” z końcem br.

Opracował J. S.

## W budowie dla GAL-u

W budowie dla GAL-u znajduje się na stocznich krajowych 6 węglorudowców po 2.500 DWT. Ich budowa, na podstawie zawartej umowy ze Zjednoczeniem Stoczni Polskich w styczniu 1947 r., ma być zakończona w ciągu pierwszego kwartału 1950 r.

## Z historii rybołówstwa na Pomorzu

Już od czasów założenia polskiego biskupstwa w Kolobrzegu (za Bolesława Chrobrego) odchodziły stąd wielkie transporty suszonych, wędzonych i solonych śledzi do Polski centralnej i dalej na wschód do Rosji. W tych czasach śledzie nawiedzały przybrzeża morskie bardzo wielkimi ławicami. Według zapisków miejskich Kolobrzega do XIII wieku łowieniem ryb trudnili się wyłącznie Słowianie, a niemiecki element rybactki zaczyna pojawiać się dopiero na przełomie XIII i XIV wieków.

Jak twierdzą kroniki Kolobrzega, w XIV wieku zaroiły się wody od lososi, których połów zwiększył powaźnie dochodowość. Od połowy XIV wieku w związku z przystąpieniem zachodnio-pomorskich miast do Hanzy podniosło się rybołówstwo i eksport ryb do bardzo wysokiego poziomu. W aktach Miejskich Kolobrzega z roku 1358 jest wzmianka o posiedzeniu delegatów Hanzy i przedstawicieli Słupska i Kolobrzega i innych miast celem wytypowania pomorskich prawo łowienia na oddalonych wodach północnych. Wyjątkowo wielkie połowy śledzi miały miejsce w roku 1370, „od św. Jakuba do św. Marcina” (20 lipiec — 11 listopada). Ryby były nie tylko przedmiotem handlu ale również i walutą podatkową. Wiele danin, podatków, opłat na rzecz dworu książęcego, klasztorów, kościo-

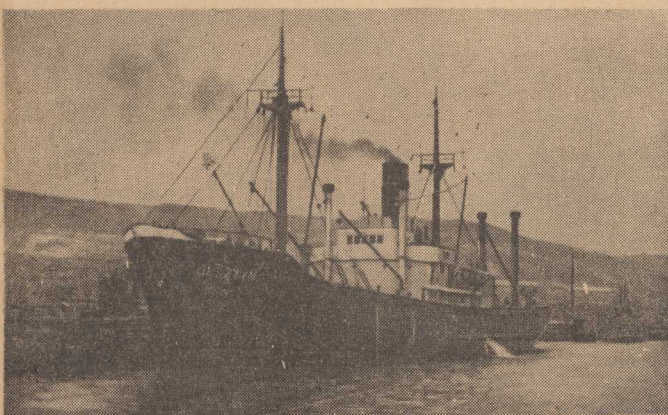
łów i tp. uiszczano w naturze, to jest w rybach.

W średniowieczu i później Pomorze podniosło się wielce gospodarczo dzięki rybołówstwu, które stało się ważkim czynnikiem rozwoju miast i aprowizacji ludności miejskiej i wiejskiej. Jakiego znaczenia nabrało ono w życiu codziennym, świadczy o tym kościoły pod wezwaniem św. Mikołaja, patrona rybaków, w Słupsku i Kolobrzegu.

Obfite „żniwo” śledziowe zebrali rybacy w r. 1546, kiedy to — jak mówią kroniki — nie starczyło ani rak ludziom, ani sprzętu, do wyciągania ryb z sieci i ich oporzędzenia.

Handel rybny Pomorza z Polską utrzymał się jeszcze po roku 1700, po czym ustąpił wraz z coraz rzadszym pokazywaniem się ławic śledziowych. Jakichś czas rybołówstwo daleko-morskie utrzymał Szwedzi i wojny. W latach 1663 — 1689 rybacy pomorscy z braku połowów przeszli do zbierania bursztynu, osiągając pokaźne zbiory i dochody. Centralą obróbki bursztynowej był Słupsk, gdzie w cechu bursztynowym pracowało do 400 ludzi. Ilość rybaków Pomorza Zachodniego z 760 w roku 1895, wzrosła do ponad 2.000 w 1935 r. zaś ilość kotłów dalekomorskich ze 105 w r. 1895 podniosła się do 280 w r. 1935, w którym to roku ilość statków motorowych przybrzeżnych wyniosła 275 sztuk.

W. Łukasiak



S/s „Olsztyn” podczas ostatniego pobytu w Gdyni w styczniu 1948.

## S/S OLSZTYN

S/s „Olsztyn”, przejęty w dn. 14 maja ub. r. z tytułu odszkodowań wojennych w skład floty towarzystwa okrętowego „Żegluga Polska S. A.”, będącego pod zarządem GAL-u („Gdynia—Ameryka Linie Żeglugowe S. A.”), jest statkiem towarowym, o tonażu 1.925 BRT, 936,41 NRT, 3.200 DWT. Zbudowany w 1944 r. w Hamburgu, posiada napęd parowy (maszyna Lentza o mocy 1.350 I.K.M.) 3 ładownie o pojemności ogólnej 176.000 stóp<sup>3</sup> i 12 dźwigów ładunkowych. Rozwija szybkość przeciętną 10 węzłów. Jego długość wynosi 90,85 mtr., szerokość 13,50, zanurzenie 5,70 mtr. Załoga, łącznie z kapitanem i ofice-

rami, liczy 32 marynarzy (ponadto, obecnie 1 praktykant maszynowy). Pasażerskich miejsc 5 (zapasowych).

Kapitanem statku jest kpt. ż. w. Mikszta Bolesław, zaś szefem maszyn, st. mech. inż. Gajdek Antoni.

Po remaniec w stoczni Nr. 1 w Gdańsku, statek wyszedł z Gdyni w swą pierwszą podróż w dn. 12 października ub. r. do portów Lewantu via Antwerpia. W drugą podróż wyruszył z Gdyni w dn. 11. I. 48 r. również do portów Bliskiego Wschodu. Statek zabiera z Polski i przywozi do Polski ładunki drobnicowe.

I. S.



Tak. To dwa lata już temu jak przed Wielkanocą r. 1946 dostalem od przyjaciela list ze Szczecina. Pierwszy list po latach rozłąki i braku wiadomości o sobie. Redakcja tygodnika, gdzie pisałem czasami, przedadresowała zmniejszoną kopertę na mój właściwy adres. Tak się nawiązał nasz kontakt.

Stefan składał mi życzenia wielkanocne. Ale oprócz nich, zajmujących tylko parę linijek pisma, były jeszcze duże, pękate strony zapelnione drobnymi nerwowymi literkami, tak odpowiadającymi jego charakterowi. Zagłębiłem się w nie, pragnąc w treści tego drobnego, gęstego maczku, odnaleźć swego dawnego przyjaciela.

Przeczytałem raz i drugi, w niektórych miejscach przybliżając papier bardziej do światła, by móc odczytować zaiste niecodzienny charakter pisma. Tak, to był Stefek. Tak samo impulsywny, wypieszczonej nerwowości, tak samo zapalczywy i tak samo myślący. Ale dzisiaj od tych znanych, nieodłączonych odeń cech, dołączyły się jeszcze inne. Jakaś gorzyczka, zrzęzynowanie, coś melancholijnego, czego nigdy w swoich wspomnieniach nie mogłem w nim wysledzić.

Powoli zacząłem rozumieć. Stefan od września 39 roku do wyzwolenia przebył długą i ciężką drogę. Losy zaniosły go do Francji, Włoch w twardej służbie żołnierza polskiego na obcych frontach. Był kilkakrotnie ranny, jeszcze więcej razy rozczarował się na ludziach i reprezentowanych przez nich „ideach”. Miał tego dość.

Przy pierwszej okazji wrócił do Polski. Osiał w Szczecinie. Tu zastał mało ludzi, wiele gruzu, więcej jeszcze zniszczeń moralnych w tych, co po lup, po szaber najpierwsi jechali. Włoczył się między gruzami murów miasta i portu i między gruzami duszy ludzkiej. Opadła go gorzyczka, zwątpienie. Nie miał z czego krzesać dla siebie radości, optymizmu — spojrzenia w przyszłość. Smętny chodził nad strzaskane molo portowe. Tam wpatrzył w płaszczyznę wzburzoną wody, wsłuchiwał się w chrapliwe pokrzykiwania dużych, kancistasokrzydłych mew i próbował odnieść własne, zagubione przez wojnę „ja”, wyrosłe przeciw omgłom na wierze w Boga, naród, człowieka. To pierwsze mu tylko zostało. Może jeszcze coś z resztek wiary w naród. Ale zaginęło wszystko co czuł piękne, dobrego w stosunku do człowieka. Ze spuszczonej głową powracał z nad mola do domu...

Stefan rzadko pisywał, toteż nie dziw, że następny list otrzymałem dopiero w trzy miesiące później. Był krótki, nawet lakoniczny. Przyjaciół donosił mi, że fizycznie czuje się dobrze, rozpoczął pracować. Psychicznie natomiast — napisał — „różnie”. Trudno było coś z tego wnioskować.

Tak się złożyło, że zmieniłem adres. Ze Stefanem też musiało być coś podobnego. List mój do niego wrócił z dopiskiem: „Adresat wyprowadził się. Nowy adres nieznany”. Zakląłem i rzuciłem list do kosza. Szkoda, lubiłem Stefana i niepokoiłem się o niego. A jakże go teraz odszukam?...

Od pierwszego listu Stefana minął rok. Był koniec marca 1947 roku. Kończyłem pracę, wybierając się z biura do domu. Raptownie zza drzwi rozległ się głos, zapytujący sekretarke o mnie. Zrzęzynowany położyłem znów tezkę na biurku. Pewnie jakiś spóźniony interesant — pomyślałem. Drzwi trzasnęły. Stanęła w nich jakaś olbrzymia figura i nim zdolałem rozpoznać, już Stefan wisiał mi na szyi, rycząc donośnie — jesteś, stary koniu! — Uściskaliśmy się serdecznie.

Od kiedy się znamy, Stefan nigdy nie miał czasu. Jeszcze w gimnazjum, pamiętam, zawsze się spieszył. To do domu, to na odczyt, to do teatru, czy wreszcie na randkę. Oczywiście i teraz inaczej być nie mogło. Okazało się, że w Poznaniu zatrzymał się tylko na krótko, w drodze do Warszawy. Jechał służbowo, miał pilne sprawy do załatwienia. Nawet do mnie nie chciał pojechać tramwajem — bo to wiesz, przeciągnę się, i jeszcze się spóźnię. Wsunęliśmy się wobec tego za jakiś najbardziej schowany w kącie stolik malej kawiarenki. Gdyśmy już wspomnieli o tym i owym, pociągając kawę szerokim haustem, rzuciłem pytanie:

— Co za chandra cię gniotła rok temu? I jak to przeszło?

Podał mi papierosa.

— To długa historia — odmrunknął, jakby nie pragnął poruszać tego tematu. Ale potem machnął ze zrzęzynowaniem ręką. Posłuchaj, jeśli chcesz.

Skinąłem głową.

— Wróciłem, jak wiesz, z Zachodu. Tam już najadłem się trochę rozczarowań. Myślałem, w kraju będzie inaczej. Swój ludzie, nowa praca, nowe tereny. Bo ja wiem, dość, że rwałem tutaj, jak tylko mogłem. Wróciłem przede jeden z pierwszych. W Szczecinie nie myślałem długo zostawać. Ale rozchorowałem się, co pochłonęło mo-

EUGENIUSZ PAUKSZTA

## >Szczeciniak<

je ostatnie grosze. Trzeba było wziąć się do pracy. I tak wlałem między ludzi. I co? Na jednego porządnego, który przyjechał tu naprawdę Polskę budować, było dziesięciu kanciarzy „Jacyś pachciarze, waluciarze, prostytutki. Cholera wie, jakie mety. Ta garstka porządných zaprowadziła administrację, jaki taki porządek, ale reszta wciąż tu psuła. Miasto, port, jak leżały martwe, tak leżały. Ani kto palcem w bucie kiwnął. A na dodatek Niemiaszki co krok, ironicznie uśmiechające się, że to taki jest „polnische Ordnung”. Aż jednemu raz kiedyś w papę machnąłem, gdy nikogo nie było w pobliżu...

Westchnął, pociągnął potężny haust kawy. Poczem mówił dalej:

— Może zresztą i nie było tak źle. W każdym razie nie wesoło. Ja sam po tej wojnie psychicznie nadlamany, chory w dodatku, jak ten palec samotny, bo mi rodzinnie Niemcy zabili, możliwe, że i wybolorzyłem minus sytuacji. Pracę miałem nudną, nie dającą możliwości wykazania własnych uzdolnień. W tym to czasie napisałem ten pierwszy list do ciebie. Nadszedłoby Święta też nie nastrajały mnie na różowo. Spędzić je jak dzik w norze, to nie rozkosz przecie...

Przerwał, spojrzął na mnie i uśmiechnął się:

CZESŁAW PISKORSKI

## Bankructwo które wstrząsnęło Szczecinem

Szczecińskie stare miasto leży w gruzach. Nie zachował się tutaj w możliwym stanie ani jeden dom: alianckie bomby zniszczyły zarówno współczesne potężne domy handlowe, jak również i zabytki przeszłości. Do dziś dnia na ulicach starego miasta stoją barykady, jakie postawione zostały przez uciekające oddziały „wspaniałej i niezwykłej” armii niemieckiej. Ustawione naprzecie stopy cegieł miały powstrzymać napierające ku zachodowi wojska polskie i radzieckie. Barykady te stawiono — właśnie trzy lata temu w wielkim pośpiechu, ale już chyba bez wiary w skuteczność i obronność tego rodzaju fortyfikacji.

Ale nie poto przyszlśmy na szczecińskie stare miasto, by oglądać „umocnienia i fortyfikacje” pamiętające tak niedawną jeszcze przeszłość. Skierowało nas tutaj zupełnie co innego: chodzi bowiem o odszukanie domu bankiera Jana Łozica (Łojca). Wśród ruin starego miasta musiały się przecie chociażby częściowo zachować mury jego rezydencji, wspaniałego gotyckiego domu, w którym przyjmował książąt i biskupów, przeorów i posłów potężnych władców, przybywających z prośbą o pożyczkę.

Na wzgórzu nadodrzańskim wznosi się zamek książęcy: poniżej stare miasto. Wąska ulica Syreny (dawniej nazywała się ulicą Kobiet) prowadzi do rynku staromiejskiego. Na rynku zabezpieczone ruiny barakowego ratusza. Na przeciwko ratusza wielki gmach giełdy — również naturalnie spalony. Poprzez stopy cegieł i zwalonego tynku dostajemy się wreszcie na podwórze domu bankowego Łoziców.

Łozicowie byli potężną rodziną bankierów, posiadali przeło w Szczecinie dom z podwórcem. Na dziedzińcu wielkich rozmiarów (jak na ówczesne zwyczaje i mały obszar starego miasta) zajęły poselstwa zagraniczne, by u potężnego bankiera zabiegać o pożyczkę. W głębi podwórza znajduje się dom bankowy, obecnie tylko ruiny, ale i one świadczą o potęgę Łoziców. Bo proszę sobie wyo-

— Walałem się całymi dniami po mieście, po porcie. I zacząłem się oswajać, lubić nawet po trochu to miasto. Dostałem też inną pracę, samodzielną, z szerokim polem działania. Zrobiło się źle jakoś na duszy. Ludzie też zaczęli napływać tu inni, nowi, repatrianci i osadnicy z prawdziwego zdarzenia. Niemców coraz to ubywało. Tak samo szabrowników. To i tamto się odbudowało. Ruszyła praca powoli i w porcie. Szczecin wracał do życia. I ja, wiesz ty, z nim razem, Polubiłem to miasto na tyle, że mogę w nim mieszkać bez odrazy, że czuję się swobodnie. Ale coś mi tam jeszcze ciąży na sercu. Może to ten natłot niemieczyzny, w pełni dotąd nie usunięty. Dawno wyjechałbym już ze Szczecina, ale ogranicza mnie jakaś ambicja, przeświadczenie dzwonne, że byłoby to ucieczką z posterunku. A ja przecie stary wyga żołnierski. Nie wyjadę ze Szczecina, aż się tam jako tako normalnie wszystko nie wyprzedzkuje...

Pogadaliśmy jeszcze o tym i owym. Prawie na odchodnym wyciągnął Stefan fotografie przystojnej, młodej panny o roziskrzonych oczach. Objeźdzałem i spojrzałem nań pytająco. Wyjaśnił z uśmiechem:

— Mam zamiar z nią się na Wielkanoc zaręczyć.

Od czasu tego spotkania utrzymywaliśmy z sobą rzadki, ale regularny kontakt

listowny. W końcu maja Stefan się ożenił. I znou po tym fakcie prawie że zaprzestał pisywania. Ograniczał się najwyżej do zdawkowych, grzecznościowych kartek. Nie w nich było specjalnie ciekawego, prócz jednego zjawiska, które nie zasta-nowiło. Były to dopiski krótkie, jednozdaniowe o Szczecinie. Wyglądały tak mniej więcej: — „Szczecin coraz więcej mnie się podoba”; „Szczecin odmiemniel się zupełnie”; „Szczecin się słizny”; „Moje miasto, to kochana dziura...”

Czas mijal. Przyszł rok 1948. W pierwszych dniach marca dostalem od Stefana dłuższy, serdeczny list. Pisał mnie w nim między innymi, że narodził się im syn, że nazwali go Bogusław, ale że chrzciz jeszcze nie było — czekają na mnie na Święta z tym obrzędem. Dalej, że ten Bogusław to rodowity Szczeciniak. I jeszcze, — że są tu w Szczecinie szczęśliwi, że tyle dobrego im to kochane miasto przyniosło, że postanowił z niego już nigdy nie wyjechać.

Przypomniał mi się list Stefana sprzed dwu lat, gdy wykiął to dumne miasto i chciał je porzucić czym prędzej. Dzisiaj je tak pokochał, jak warszawiak kocha Warszawę. I tak jak tamten nie porzucił swojej stolicy, on nie porzuci już nigdy Szczecina.

Uśmiechnąłem się na myśl radosną, jak to Polska wracająca wraza w swe Ziemię Odzyskane. A potem raz jeszcze spojrziałem na koniec listu. „Stojalo” tam wyraźnie:

— „A ty, stary koniu, pamiętaj, że na Święta musz być w tym naszym Szczecinie i trzymać Bogusława do chrztu.”

Ha, cóż robić. Pojadę i będę ojcem chrzestnym. Czego to nie robi dla przyjaciół, a do tego dla mieszkających Szczecina...

I będę trzymał tego wrzeszczącego Szczeciniaka...

brazić gmach o wysokości trzech pięter, szeroki na kilka okien. Nad każdym oknem bogate, późnogotyckie ozdoby: szczególnie piękna jest na cztery piętra wysoka (a więc wyższa od samego gmachu) klatka schodowa. Jej zakończenie jest prawdziwym arcydziełem gotyckiej architektury. Na szczycie klatki się zachowała i oto właśnie robotnicy stawiają rusztowania, by przeprowadzić jej zabezpieczenie.

Do głowy cisną się wspomnienia: działo się to co najmniej 400 lat temu. Łozicowie (a było ich kilku braci) byli w Szczecinie szanowanymi i poważanymi obywatelami. Mieszczanie mieli do nich ogromne zaufanie, powołałi ich też na stanowiska radnych miejskich. Nie można się temu dziwić: dom bankowy Łoziców, był najpotężniejszym bankiem w tej części Europy. A ponieważ interesy handlowe szczeciniaków rozwijały się pomyślnie, przeto mieszczanie wszystkie nadwyżki składałi w banku Łoziców. Płacówka ta gwarantowała im wypłatę każdej sumy w każdej chwili: posiadała ogromne zasoby wszelkiego rodzaju kruszców, milionowe operacje pieniężne nie należały do rzadkości. Łozicowie posiadali zaufanie, wszyscy więc mieszczanie kapitały swe tutaj lokowali. A Łozicowie wypożyczali je dalej: klientami byli książęta pomorscy, władcy Brandenburgii, liczni panowie niemieccy, ale przede wszystkim władcy polscy. Ostatni Jagiello-nowie często wysyłali do Łoziców swe poselstwa, a posiewie królówscy nigdy nie wracali z pustymi rękami. Wory złotych talarów wędrowały ze Szczecina do Krakowa. Nie tylko zresztą do Krakowa: stosunki pomiędzy Pomorzem i Polską były wówczas bardzo silne, więc też nic dziwnego, że i panowie polscy korzystali z usług szczecińskiego domu bankowego.

I pomyślnie rozwijał się Szczecin, a z nim dom bankowy Łoziców.. Było tak aż do r. 1572. W sam dzień Wielkanocy rozeszła się po Szczecinie wieść, że Łozicowie ogłosili bankru-

ctwo. Cała ludność miasta ruszyła na podwórcze, by domagać się zwrotu należności: było już jednakże za późno. Łozicowie zrozumieli grożące im niebezpieczeństwo i na czas zorganizowali ucieczkę. Udali się do Gdańska pod opiekę władców Polski, a potem do Krakowa na dwór królowski...

... A w Szczecinie tymczasem, gdy minęło pierwsze oburzenie mieszczan, rada miejska zebrała się na specjalne posiedzenie, by rozważyć dokładnie sprawę Łoziców. Powołana została komisja rewizyjna, która miała stwierdzić wysokość poniesionych przez obywateli szkód i niedoborów banku. Komisja pracowała szereg miesięcy i wreszcie stwierdziła, że pasywa banku wynoszą blisko 20 ton złota, to jest dwa miliony talarów.

Działalność banku Łoziców skończyła się więc bankructwem: pozostał tylko wspaniały dom, który stał aż do ostatniej wojny. Używany był już nie jako bank, ale zwyczajny dom czynszowy. Trudno powiedzieć coś więcej o jego dziejach: wiadomo tylko, że skutki bankructwa były cięsem dla całej ludności miasta. Jeszcze 50 lat później burmistrz Szczecina w czasie omawiania ciężkiej sytuacji miasta podkreślał, że jest ona następstwem katastrofy finansowej tego banku. Sam dom prawdopodobnie został sprzedany na pokrycie długów.

Przed wojną, zwiedzającym Szczecin pokazywano ten zabytek, jako dowód zamożności średniowiecznego mieszczaństwa szczecińskiego i jego wysokiej kultury. Nie dodawano naturalnie, że tak pomyślny rozwój miasta nastąpił już po zniszczeniu niebezpieczeństwa niemieckiego pod Grunwaldem i w wyniku rozprzecznej akcji politycznej wielkiego władcy pomorskiego, wychowanka Długosza, Bogusława X. Dzisiaj, gdy przed oczyma mamy już tylko ruiny starego Szczecina, warto szczególnie to sobie przypomnieć.

Zabezpieczony bowiem dom Bankowy Łoziców będzie dla przyszłych pokoleń dowodem kontaktów Pomorza Zachodniego z Polską.



Pan Erazm z pasją odwrócił głowę od okna i wygodnie poprawił się w fotelu.

—Leże psiakrew — wymamrotał przez zaciśnięte zęby. Strzępnął trzymanym w rękę papierem, opuszcł aż na koniec nosa duże złocone okulary i jeszcze raz powrócił do uważnego studiowania dokumentu. Sprawdził datę, podpis, pieczętkę i składając pieczolowicie arkusik, wykrzywił wargi w grymas trufającego zadowolenia. Potoczył dookola zwycięskim wzrokiem jakby szukając świadków dla tak ważnego wydarzenia, ale że pokój był pusty, więc łowiąc tylko uchem szmery dobiegające z głębi domu — zmell w ustach glosne słowa:

— Zwojowałem was..

Dźwignął się nad podziw rażno z fotela i suwając po posadzce miękkimi filcowymi pantofkami, poczłapał do okna. Odsunął firankę i wyjrzał na świat. Rwałe i brudne strumienie pienistej wody szorowały rynsztokami, niosąc jakieś zielska i strącone nawalnicą liście kasztanów.

— „Trzeci dzień leje.. Klimat psiakrew..” — Coñal się ze złością od okna i sygnął po tyto i bibulke. Skręcając grubą na palec „lufe” nie mógł się w myśli nawydziać: „Na co to przyszło. Takie świnstwo trzeba palić..” — Między jednym a drugim haustem dymu zerknął na drzwi i rzucił w przestrzeń donośno wzwanie:

— Weronika! Weronika!

Kiedy po dobrej chwili w progu stanęła młodzianka dziewczyna, spróbował się nawet uśmiechnąć i przyjacielsko rozkazał:

— Przynieś mi buty i wysyp popiół z popielniczki. Już dwunasta. Zaraz hrabia przyjdzie.. Ba! Ale czy przyjdzie? — zapiepokoił się. — Taka plucha..

Kiedy dziewczyna wróciła i nachyliła się, stawiając buty obok fotela, wyciął jej tęgiego klapsa przy wtrzęsieniu zadowolenia rechotania.

— Twardaś. Twoja matka też była taka. Jak leżała. Ani uszczypa..

— Pan starszy to aby figle ma w głowie oburzyła się nieszczerze i z tłumionym chichotem wionęła czem przedzie z pokoju. Ledwo zdążył za nią zakrzyknąć:

— A powiedz babce niech tu przyjdzie.

Zaraz też zabrał się ze stękaniem do wciągania butów i sznurując uważnie rzemki rozróżniał półgłosem:

— Hrabiego jak nie szlag trafi. A to ci będzie siurpryza.. No, dzięki ci Panie Boże sprawiedliwy, żeś mnie wyratował z tego zesłania.. Jan zawsze był pomyleniec to i wiem, że zostanie „Doktor Judym” psiakrew.. Krystyna wadała się w ojca i już nasiąka tymi fiu-bzdzi bzdurami, więc niech siedzi i.. buduje. Ale Witka zabieram.. — Na samo wspomnienie wnuka rozczulił się wewnętrznie. — Chłopak jak moja fotografia.. Żeby Jan nie wiem co — zabieram. Ale hrabiego, ani chybi, szlag trafi — monologował dalej. — Pęknie z zadróska.. Tak prawdę powiedziawszy to mi go szkoda, bo ja go przecież zaciągnęłam na to przedpiekle. Trzeba by go zabrać.. Dam jaką pokojownicę.. Tych dolarków to kutwa musi mieć jeszcze niegorzej. Będzie przynajmniej towarzystwo pod ręką. Przywyczałem się do niego.. A zresztą w szachy gra nieźle, na trunkach zna się ekspedite, manieri — proszę.. Trzeba go zabrać. Ale najpierw ani mru-mru. Przywitam się, co słychać, gadu-gadu, partyjka i dopiero jak wszyscy zbiorą się przy stole, obwieszcze nowinę.

Tak się zatokwał, snując plany przyszłości, że nie usłyszał jak w progu stanęła kobiecina przysiadła, w miarę tego, w dobrych już latach, ale krzepka i żwawa. Bystrym okiem zlustrowała pańska twarz, jakby chcąc się upewnić w dzisiejszym nastroju, bąknęła pod nosem „aha” i wiedząc już nieomylnie od czego trzeba zacząć — z miejsca uderzyła w biadolenie:

— Ale kraju.. Skaranie boskie, Ani nosa wyścibić. Nie to co u nas..

— No.. Już nie długo tego dobrego — wyrwało się staremu, ale wnet się polapał, że mógł się wygadać, więc tylko poderzliwie spojrział na gospodynię czy czego nie zmiarkowała i zaraz zweekstował na inny temat.

— Moje skrzynki w piwnicy?

— A gdzie mają być.. jak je przywozłam i postawiłam tak i stoją do dziś.. Swoich gratów nie uratowałam, tylko te skrzynki chowałam przez pięć lat.. Jezui! Co ja z nimi miałam..

— Trzeba jedną odbić.

— Co! Panno święta — wrzasnęła. — Co też pan? Przecież jedna ma być na Witkowe wesele, a druga na Krystynę.

— Mówię, trzeba jedną odbić.. Dzisiaj święto — tłumaczył już bardziej pojednawczo.

— Święto, święto — przedrzeźniała. — Toć wiem, że Witke dziś szkoły kończy. Ważny to dzień, ale nie tak ważny, żeby

JULIAN BORZYM

# JAWOYSZOWIE\*)

weselne wino spijając. Skąd pan weźmie takie drugie — jeszcze sprzed tamtej wojny? Chyba był trzeba świat odwrócić, żeby znouwu był Hniszów i żeby odżył Janiec, co je aż z zagranicy — z Dukli przemyczał.

— Nie ma co gadać Klonosiu, tylko trzeba odbijać. Wypijemy na pożegnanie. — Urwał nagle, ale gdzie tam.. Już było za późno. Gospodyni aż przysiadła na brzołku krzeselka, spłotła pulchne palce na podłokiu i patrzyła w osłupieniu na swego pana.

— Jezui! A kto to żegnać się będzie?

— Moja Klonosiu! Moja Klonosiu! Wyjeżdżamy. Ale chwilowo ani tyle.. Ani pary nikomu.. Ja sam powiem. Wyproscowałem ten dom, co mi go zabrał w Krakowie niby jako „opuszczony”. Pewnie, że opuszczony. Jak miał być nie opuszczony?

— A co? Panno święta! — Nie mówiłam? Znowu pan bogaty. Całe życie miał pan pieniądze. Kto miał pieniądze — będzie miał pieniądze..

— Moja Klonosiu — prosił przymilnie — ani nie, ani trochę.. Niech ja sam powiem.. Uważasz — wyjaśniał rzeczowo — zabierzemy Witka i tyle nas będą widzieli.

— A doktor, a Krysia? — przypomniała nieśmiało.

— Co ci będę tłumaczył? — Sama wiesz ile ja miałem w życiu z Janem, Krysią nie żechce oiać zostawić.. A on? — No sama wiesz — powtórzył pan Erazm. — Albo to on kiedy myślał jak każdy z nas?

— Ludzki jest.. A i teraz od świtu do nocy jak w kolowrocie. Ludzki jest — powtórzyła ciszej stara z głębokim westchnieniem. — Inni to do siebie.. A on zawsze od siebie, aby dla drugich..

— No widzisz, Z Janem nie ma co. Całe życie świecił wytartym siedzeniem, więc już taki zostanie. Co robić? Dopust boski. Już ja go nie przerobię — i bystro spojrział na gospodynię.

— Ale pamiętaj ani mru-mru.. Nikomu.

— Dobrze, dobrze. Nikomu. A to ci heca. To chyba już odbijcie tu skrzynkę.. Idąc w kierunku drzwi powtarzała raz po raz: A to ci heca, a to ci heca. — Zaraz za progiem rozkrzeszała się na cały dom: Weronka, dawaj świecę. Do piwnicy pójdziemy.

Pan Erazm powrócił do okna i wyjrzał akurat w chwili, kiedy jakaś pocieszna, drobna figurka ze śmieszny niedolestwem usiłowała przeszkoczyć wielką kaluzę rozlaną przy furcie. Uspokojony odetchnął z ulgą i zasunął się głęboko w swym ulubionym fotelu. Z przedpokoju dosyłał trzask zamykanych drzwi i szelest składanego parasola.

Zadora już od progu zaczął normalne wyzrekania:

— Witam panie Erazmie! Ale pogoda, ale klimat..

— Witam, Siadał hrabia. Klimat tylko odpowiedni do wszystkiego innego w tym zakazanym miasteczku.

— Spodnie rozprasowane, buty nasiąkły.. Pierwsze widzę taką aurę. Nie to co..

— A nie to.. Wiemy wszyscy, że nie to — przerwał Jawoysz. — Albo co, słofca ci się zachlewa? A może wietrzyku górskiego od Stryjskiej przetęczy? Hrabskie humory.. A gdzie duma żeś pionier, współtwórcą nowej rzeczywistości w odzyskanym kraju? Tfu! — splunął z pasją.

— Myślałem, że to pana szlag trafi jak powiem nowinę, ale widzę, że i mnie może się to łatwo przydarzyć. Bo krew mnie zalewa jak pomyśl o tej naszej — pożał się Boże — rzeczywistości.

— Cóż za nowina? — zainteresował się Zadora.

— A jest i nowina. I to nie byle jaka. Ale jeszcze nie pora. Obejdź się hrabia smakiem.

— Panie Erazmie! Tak prosiłem — jęknął Zadora. — Niech pan przestanie wreszcie z tym hrabią. Dzisiaj żartów nie ma. Niech się tylko rozniesie, a mogę mieć poważne kłopoty.

— Eee.. bajki hrabia opowiadaś, żebyś to jaki Potocki, albo Zamoyński.. Ale Zadora? To nawet weale dobre brzmi jak na dzisiejsze czasy. A zresztą taki tam hrabia za dwanaście tysięcy guldenów. Ot, skłębnoł wam niegorzej nafty na podgórskich pastwiskach, więc papuńcio czem

przedzie do „Extra-zugu” i dalejże do.. „Widnia” — zasilę szkatułę Franz-Josepha, No, a synek już dziedzic tytułu.

— Wypraszam sobie panie Erazmie — oburzył się Zadora.

— Co hrabia sobie wypraszasz? Żebym prawdy nie mówić? Nie znamy to się już ze czterdzięci lat? Zapomniałeś jak ci pożyczalem na bilet z Monte do Krakowa, wtedy co to dwójka cały dzień nie wychodziła przy trzecim stole? Pamiętasz hrabia? Aleś się uśmieł.. Jak nigdy. Stoję sobie i patrzę, a mój Zadora jedno w kolo jak sroka: „Deux par cent”. Ani świata nie widziałeś, tylko tę miskę i sukno.

— Były czasy — rozpromienił się Zadora na samo wspomnienie. — A te hiszpańską baronową — pamięta pan? Eh.. Było się młodszy — westchnął melancholijnie.

Pan Erazm aż zatrząsł się z wewnętrznej uciechy.

— Phi, phi. Taka ona Hiszpanka jak i moja Klonowska. A do tego najwyklesza paryska kokota. Uchowaj Boże — nie choć nikogo obrazić, bo to często ranga wysoka, że nie jedna baronowa zadróska. Ale uważasz na owe sukcesy, to latek mógłbyś mieć tyle co dziś, tylko niestety nie ma już tego sybu naftowego, co ci strzyknął coś trzysta tysięcy koronasz. Och, zściełes go — o ile sobie przypominam — „Margot” na pamiętkę tego kudatego rudzielca z lwowskiej „Bagateli”.

— Nie ma już szybów panie Erazmie.. Zabrali szyby..

— Mnie to znowu nie opowiadaj hrabia cudowności i przy mnie nie płacz. Tyś — bo trzeba przynająć — w porę się z niemi uwinął i dawno z nich wyszybował. Po tych szybach, to jeszcze trochę może dolarków kolacze się na czarną godzinę.

— Nie ma już szybów — powtórzył hrabia, jakby nie słysząc ostatnich słów Jawoysza. — Ale przynajmniej i to pociecha, że użylem, a nie oddalem tym.. tym..

— Tu hrabia zaniósł się kaszlem i aż spururowiał z nagłej pasji.

— A nie ma — potwierdził pan Erazm — Jest za to najoczywistsza rzeczywistość: Burmistrz Poróbka, któremu kłaniasz się na pięć kroków i jest porucznik Królik, którego jak spotykasz to schodzisz do rynsztoka, aby go broń Boże nie potrącić.

— Eee.. Co pan też? Do rynsztoka..

— A do rynsztoka. Nie wiem to jak się trzęsiesz i drżysz?

— Przynajnie.. Nie lubię..

— A cóż ty myślisz, że oni nie wiedzą, żeś „galicyjska hrabia”? Weź tylko na zdrowy rozum, po co się mają czepiać ciebie? Coś ty za przeciwnik? Ciebie uważać za wroga? Nie bądź śmieszny „mon chere” Zadora.. Nie bądźmy zarozumiali i nie ludźmy się, że Królik nie ma nic poważniejszego do roboty jak tracić czas na takich jak ja i pan. My już trupy, a nie wrogowie.. Patrz hrabia psiakrew.. Nawet nas się bać nie chcą. Wiedzą, że jedynie na co nas stać, to cieszyć się i podmieńwać jak obywatel Wyporek czy inny Fijas, na uroczystym bankiecie nożem zaatakując sandacza „po parysku”. Albo ten Królik.. Myślisz, że on nie wie o tobie więcej niż ci się wydaje? Trzeba było widzieć jak cię z prekipką przeciągał przez zęby i jak cię naśladował. Muszę przynająć, że chłopak jest nawet sympatyczny. Ma zmysł humoru i umie podpatrywać. Podobal mi się. Kiedyś przyszedł tu do Jana na oparunek.. Wiele ciekawostek opowiadał o tutejszych matadorach. Wymagajinuj sobie, że cen ich na tyle — ile są warci. Nawet nie przypuszczalem. No i tak w rozmowie zgadało się o panu, Uśmiełam się setnie. Czego nie wiedział, to mu dopowiedziałem.

— Bój się Boga panie Erazmie. Tego tyłu brakowało. Królik mówił o mnie, a tyś mu jeszcze sekundował — przeraził się szczerze Zadora.

— A cóżes chciał hrabia, żebyś był źle wychowany u siebie w domu? On mi o burmistrzu, o prezesach, sekretarzach, a ja mu o tobie. Opowiadałem. Naturalnie, że opowiadałem. Ho ho.. Mówilem jak to bywałe na „ensemblach” w Schoenbrunnie, jak stary Franz-Joseph swatał cię z jakąś Windischgrätzówną, czy inną Schwarzenberg; jak na regatach w Portsmouths — Jerzy Piąty angielski — nagrodę ci wrę-

czał, a królowa Mary obdarowała cię akksamitną margarytką i w ten sposób okazała swoją najjaśniejszą fawor.

— Panie Erazmie — jęczał Zadora. — Przecież to koniec.. A zresztą gdzie tu krztyna prawdy w tym wszystkim?

— Że to nie prawda, to wiem ja i wiesz hrabia. Ale grunt, że Królik słuchał wszystkiego i nawydziać się nie mógł. Aż go zatkneło. Dopiero jak ochłonił powiada: „Muszę ja tego Zadora poznać osobicie”. — Nie bój się hrabia. Za to cię nie zamkną. Jak miałby się zamknąć to chyba u Benifratrów.

— No tak. To koniec.. Cóż teraz wypada robić? Nic tylko pakować manatki i wyjeżdżać.. Szkoda mieszkania — zafrasował się Zadora. — Ładne mieszkanie.. Przywyczałem się..

— Ha.. wyjazd może się zdarzyć.

— Więc sam pan przynajnie. Tylko wyjazd.. Tylko wyjazd.. — powtarzał raz po raz zaalterowany hrabia.

— Mówilem, że wyjazd może się zdarzyć, ale nie dla tego, żeby panu coś groziło. Wybił to sobie hrabia z głowy i nie bądź śmieszny.. Pan Erazm koniuszkiem języka poślinał bibulke i zaklecił trzymanego w palcach papierosa, Zapalając zapalke odezwał się:

— Kto to dziś dzień?

— Dwudziestego szóstego.

— Parzysty dzień. Wiece pikietka, Szykuj złotoweczki. Czuję wien. Cóż to, przekładasz do siebie? Nie pomożę. Dam ci takiego lupnia, że ho.. Czuję wienę — powtórzył, układając karty. Po chwili wylizczał głośno, zerkając złośliwie na Zadora:

— Sześć piętynastych, trzy asy i trzy króle — to dwadzieścia siedem. Psia kostka, Brak trzech.. Nie dociągnę dziewięćdziesiątki. No, początek nie zły. Chciałbym się dokopać tych dolarków..

— Na miłość boską panie Erazmie! Tego tyłu brakowało, żeby się roznosilo, że płacze się przy duszy ta mierna reszka asygmatk. Nie. Pan jest stanowczo nieobliczalny.

— Nie bój się „mon chere Zadora”. Wiem co można, a czego nie można i tam gdzie nie potrzeba napewno językiem nie lapnę.

— Ale w ogóle po co i naco o takich rzeczach? Pan daje panie Erazmie.

Jawoysz, tasując wolno i pedantycznie karty, zerknął spod oka na hrabiego. — „Ile on tego może mieć? Widać więcej niż myślałem, że go tak zabolalo. Chytrus mój hrabia..”

Dalej grał już w milczeniu tak pochłonięci dobieraniem kombinacji i obliczeniami, że nie zauważyli wejścia doktora. Doktor Jan przywił się w milczeniu z Zadora, przysunął sobie krzesło i z lekkim westchnieniem ugłi, usiadł, krzyżując wyciągnięte nogi.

— Już po uroczystości? — zapytał pan Erazm.

— A tak.. Już.

— Witke gdzie? Na obiad się nie spóźni? — indagował dalej stary.

— Poszli teraz całą paczką do jakiegoś kolegi. Przypomniałam mu, żeby wrócił punktualnie.

— Cóż jesteś taki lakoniczny? Nic nie opowiadasz jak się odbyło — niecierpliw się pan Erazm.

— Zmęczony jestem — zbył doktor krótko ojcowską pretensję, pociągając nerwowo zgasłego papierosa. Znalazł jedną zapalke, drugą, aż wreszcie z gestem zniecierpliwienia odrzucił pudełko.

— Masz. Maszynka pewniejsza, niż te dzisiejsze zapalke. Podając ogień, pan Erazm zerknął spod oka na syna i bąknął pod nosem:

— Cóż ma na wątrobie.

— Mówił pan? Nie dosłyszałem. — zapytał Zadora.

— Żeś hrabia przegrał drugiego robra. No, to możemy liczyć..

— Skończyli panowie? — wtrącił doktor.

— Tak jakby. Ograłem hrabiego i dla tego ma taką smutną minę. Ale i ty coś nie w tęgim humorze. Cóż nowego dopiekło?

— A no.. zawsze coś się znajdzie. Muszę z ojcem pomówić — dodał z naciskiem doktor.

(ciąg dalszy nastąpi)

\*) Fragment opowieści o konflikcie trzech pokoleń rodziny, zamieszkałej w małym miasteczku na Pomorzu Zachodnim.



JAROSLAW ROGALA

# Na pszenicznej ziemi Pomorców

Od lutego nie jeździ się przez dawne prowizoryczne mosty kolejowe na Odrze. Tam dla pociągów stanęły już żelazne przęsta, a dla samochodów tymczasem otworzono wyjazd przez Łasztownię. To bogactwo połączeń zachwyca każdego kto wyjeżdża ze Szczecina, i po pierwszym, frontowym moście pontonowym, i dalszą przeprawą przez Kolbaczewo, i przez owe stawne mosty kolejowe, którym nie dały rady, ani spływy lodów, zeszelę wiosny, ani powódź. Tak, wielką radością dla bywalców dróg szczecińskich jest podróż przez portową wyspę!

## PRZEZ CZTERY MOSTY

Już pierwszy most, przez Odrę właściwą, mijają się z miłym wrażeniem, że stoją na nim polskie straże i celnicy. Po drugim moście, przez Parnicę jedzie się z oczyma utkwionymi w przelotnym już obok, na głównej osi drogi, moście trwałym, przez który kładzie się właśnie szyny tramwajowe. Trzeci most — to kanał od Parnicy. Osobliwie wygląda wsparcie o wrak żelaznej konstrukcji drewniane prowizorium jego nawierzchni. Potem mijają się morskie składy C. P. N., tory ku portowi przecinają szosę, widać dźwigi — wszystko tu zorientowane jest na port. Czuję się, że ocieramy się o serce naszego Szczecina.

Jakby na zakończenie tych międzywodnych wrażeń wtaczamy się na największy, czwarty most. Unosi nas ku górze drewniana nawierzchnia, a potem miga metalowa siatka mostowych przęsł. Spadamy ku skrętowi, który przecięty jest szlabanem. Lecz jest — o dziwo! — podniesiony! Czy to nieuwaga milicjanta? Czy może ze Szczecina drogi są odtąd swobodne?

Mijamy kopułę czołgu z działem, która leży przed budką punktu kontrolnego w obramowaniu betonu i mknącym szeroka, wygodna szosa. Obok snują się leniwa Rglicca.

Przy lotnisku nie obracamy się na Gdańsk, lecz w prawo: ku Stargardowi. To samo na drugim rozdrożu. Zaraz za wiaduktem, gdzie tkwiła w ugorze najpiękniejsza grupa czołgów Pomorza, zaskakuje nas jej zdempletowanie. To robota Centrali Złomu. Jeden tylko stoi cały, drugiemu utraciono łufę, trzeci, najżałośniejszy, leży pokawałkowany, porozpruwany acetylenem. A były tak dramatyczne w wyrazie. Wszystkie trzy inaczej obrócone w jeża. Każdy inny, a wszystkie przejęte jakimś zaskoczeniem. Wszystkie trzy zamarły chyba prawie równocześnie, podpuszczone, strzelone z bliska. One właśnie były tu jak żywy, spontaniczny, z wojny wycięty fragment gigantycznego filmu, któremu wystarczyło wyrwać jedno upamiętnienie: „rok 1945“.

Nie obeschły jeszcze pola. Tuż zaraz, na tle odsuniętych od szosy zniszczonych domów stanowczo trzyma w garści pląg śniady osadnik. Orze ugor, póki jeszcze nie stwardniał z suszy. Z lewa, rzędami, ciągną się kupki mierzwy. W prawo, jak nawiązanie do czołgów, srebrzą się szczątki strzaskanego samolotu. Ani już świadka tych dni. Chyba ten komin wysoki, czerwony, w który wstrzeliwał się jakiś zawzięty artylerzysta i rył w nim wyrwę po wyrwie wzdłuż. Komin jednak się ostał. Upiorny jednak jest od wschodu

## WARNICA - WIEŚ PRZYSZŁOŚCI

niej strony tego wstrzeliwania się, strony kruszącego natarcia na ostatnią linię obronną III Rzeszy: Odrę.

Szosa jest gładka. Mknijemy.

Nagle lotna kontrola milicji. Więc dlatego za mostami tak ufnie podniesiono szlaban. Nie trwało parunastu minut, a już zapłaciło się doraźny mandat karny za brak światła hamulcowego. Całe 50 złotych.

Już podjęliśmy bieg.

Domy w Czanowie znaczą się odbudową. Mają tam osiąść reemigranci z Francji.

## PRZEZ SPALONY LAS

Na moście, nad autostradą przeciwlotniczą armatka, której wybuch pociskiem w łufie rozciął wyłot na pasma, niby obierany banan.

A teraz wyrąbany przez artylerię, trzy lata temu spalony, las. To ten sam, którego pożar oglądały ostatnie polskie jednostki ułanów, konno schodzące ku przeprawie na berliński brzeg. Już eksploatuje się ten kaleki las. Sągi drzew, jak cegły, wyluskane z ruin w mieście, znaczą się poziomo. Rdzewieje wśród nich wrak — rozbierany już także — tego czołgu, co z łufą wzniesioną toczył się tędy, jak rozjuszony stoł groźny i tratujący... aż powstrzymał go wybuch...

Jeszcze kilka, prawie doszczętnie rozebranych już, resztek po czołgach, które stały tu wzdłuż drogi, wściekle, z wyciągniętymi sztykami łuf, jakby gryzące się ichtiozany.

Mijamy leśny kompleks. Urok. Po jego brzegu rozsypane są przytulne, wyszabrowane zupełnie, wille. W prawie bezładnym Reptowie gładki asfalt odchyła się ku Poznaniowi. Stamtąd to szła wyprawa chrystianizacyjna św. Ottona i rycerza Pawłaka, pchnięta przez Bolesława Krzywoustego. Było to pierwsze odzyskiwanie Pomorza po Mieszkowym tam panowaniu.

Przeskakujemy mostek nad potokiem w malowniczym parowie. Jeszcze szkielety domów Reptowa i znowu las, a z lasu konie ciągną bele sosny. Będzie za chwilę jeszcze kawał spalonego, zżętego w jasne, okorowane drwa.

Dwa dziki przebiegają szosę. Chyłkiem przez rów i giną w chaszczach ku moczarom. Mroczone zwierzęta, jak bór. Jest w nich jednak dzika zwrotność. Dziki — to czołgi lasu. Jest w nich siła stanowcza i przebojowość masy.

Z cienia wypadamy na zielony przestwór oziminy. Po horyzontach blamują go mroczone bory.

Po obu stronach wciąż uprawnie. Wieś Kobylanka dawno już zamieszkała. Już dawno ma nawet krzyż na rozdrożu, jak to w starej, krzepkiej Polsce. Widać porządek przez optyki: nawet jakieś żelastwa poukładane starannie.

Z prawa pokazuje się ołowiana barwa jeziora. To Miedwie, po pomorsku, Niedźwiedzie — rzekłbyś po polsku. W tym największym jeziorze województwa, ponoć trafiają się najosobliwsze ryby.

Wioska Morzyczyn jest w odbudowie, jak głosi plakat u wlotu wsi i numery, znaczące domy.

Jezioro towarzyszy nam dalej, aż do drogi Kunowo, którego nazwa wroży leśne zwierzęta.

Ach! jeszcze trwa napis na ruinie „Zur silberne Maräne“. Rozwała się już ten domek. Była to pewnie miła knajpka dla wycieczkowiczów ze Stargardu.

Już obecność transformatorów elektrycznych jest nastawiona na bliskość miasta. Są tu szkółki i zniszczone ogrodnictwa.

W chwilę potem bieleje pusta cegielnia. Jest starannie obrana wokóło.

Już pierwsze grobki sowieckie pod miastem, a między nimi, jako pomnik, zielono malowany wrak czołgu. Zaczynają się zamieszkałe wille i domki. Na czerwonym dachu jednego z nich czerni się kominiarz na szarości zasnutego nieba. Za chwilę miejskie zakłady hal (sportowych chyba!) i słonecznych kąpiel. Szosa prosto mierzy w dalszą sylwetę stargardzkiej Katedry, najpiękniejszego kościoła Pomorza. Zadudniłiśmy pod wiaduktem, pod którym... polscy jeńcy wrześniowej kampanii byli przeprowadzeni ku Stalagowi. Pod tymże przejściem w roku 1945-tym prowadzono do tegoż obozu jeńców pobitych Niemiec. Nemezis jeniecka śmiała się wtedy w echach tej gardzieli.

Na stosunkowo ożywionej, handlowej ulicy „Wędliniarnia-Starogród“ kłóci się z Komisją Onomastyczną o nazwę tego pasjonującego miasta.

## NA PYRZYCE

Miamy „Wielki Młyn“, który rozwiązał swego czasu zaopatrzenie Szczecina, nie zaczepiamy o Katedrę nawet, ani o św. Jana, czy mury staromiejskie. Miga z nich tylko grania sta wieża pyrzyckiego kierunku. Wypadamy na tę drogę. Mamy aktualny, wiosenny cel.

Wieloma torami zaznacza się węzeł stargardzki, druty telefoniczne dotrzymują im kierunków.

Znow widać oraczy za plugami. Po przeciwnej stronie czernieje pogorzela po chwastach. Nic tak nie żywi ziemi, jak popiół. Stary to sposób.

Zaczyna się pyrzycki powiat. Jezioro Miedwie objędzamy teraz z wschodniego brzegu. Nie widać go wcale. Okolica pszenno - buraczana. Najcenniejsza rola Pomorza. O tę ziemi najwcześniejsi kusiła się Marchia Nowa, tu najmocniej bronili się Pomorcy. Tu z bogatych plonów wyrosło najciekawsze rodzime zdobnictwo ludowe. Sztuka uwieczniała dobrobyt.

Oto czerwone masywy cukrowni w Kluczewie.

Za chwilę stajemy na miejscu: Warnica.

Spolszczenie pomorskiej przestawności istotnie brzmiałoby: Wronica, jak chcą pierwsi pionierzy tych stron.

Więc o co chodzi?

Trzy wielkorolne gospodarstwa stały tu w bezpośrednim sąsiedztwie skupieniem budynków, z których wychodziło się na prace polne.

Jeszcze dawniej było to zapewne w jednym ręku.

Obecnie — pod znakiem polotu Regionalnej Dyrekcji Planowania Przemysłowego — realizuje się pewną osłobliwość.

W dawnym ośrodku ma być szkoła rolnicza. Jakość ziemi wywołuje troskliwą odbudowę. Prace w toku. Czego tu się nie przewiduje. Właśnie weterynarze oglądają część spalonej owczarni, w której ma być ich sala operacyjna.

W jednym z podwórz — stajnie są białe i z podcieniami. Takie czworaki. Doprawdy te budynki mogłyby stać na Kujawach czy w Lubelskim!

Opodal budynek gminny kryty blacha. Planiści głowią się, gdzie tu osadzić milicję?

Kościół ma być odbudowany na uwieńczenie.

Wieś odżywa. Jeszcze w sierpniu były tu tylko dwie rodziny, a jesienią wycieczka angielska, nie chcąc wierzyć, wypytywała 40-tu osadników o daty przybycia i środki zagospodarowywania się.

## WARNICA PRZYSZŁOŚCI

Lecz dosyć Warnicy istniejącej. Zaciekawia nas ta druga: przyszła, ów pomysł „otwartych drzwi“.

Wieżdzamy szosą ku przyszlęmu przysiółkowi. Pola tam jak stół równe. Ciemnieją na nich zwarzone osty. Jeszcze pustka.

Wzdłuż tej polnej, dopiero wiejezdanej drogi ma powstać zagrody, mają porozeraniczać się działki, wykwićtać ogrody.

Kiedyż to?

Tego roku. Już za parę dni wejdą tu traktory. Każdy osadnik ma pozostać właścicielem, choć część prac będzie wspólna i mechaniczna. Krystalizuje się przyszlę ideał. Zresztą mogą robić iak chcą. Przymusu nie ma.

Budowa domów zaczęta. Dochodzimy do pierwszego z nich, który rośnie w ziemi, pyrzyckiej, tej wyborowej w województwie.

Już wybetonowano piwnice. Cegłami obrósł zarys części gospodarczej i mieszkalnej. Tu ma być parnik, tu izba dla starków, obok łazienka (prawdziwa łazienka na wsi!), komora młodych gospodarzy. Z kuchni gospodyni ma mieć oko na całe obejście.

Stają na murku, który ma wszystkim sześć płaskich cegieł wzrostu. Słucha się o przyszłości, a iakby obok staie wspomnienie, że na tychże sąsiednich ziemiach, odkryty wykopalskami lub drzemiaczy jeszcze w ziemi, znaczy się przechowany od wieków ślad pradawnych mieszkańców tych ziem, braci pradziadków tych osadników, którzy te ziemie zasiedlają, odzyskując jej braterstwo z całą Polską iak szeroka i długa.

Cegłany zarząz tak podobny niska masa warstwa do resztek drewnianych ścian siedliszcz wśnólnej prastawiańskiej przeszłości zalewa słońce wiosny.

Wysoko grają skowronki Tak samo wiosennie, iak za tych, którzy na ziemi pyrzyckiej siali p y r o, stara pszenicę Pomorców, pszenicę, która dała nazwę ziemi i miastu, i ludowi, co tu tkwił.

Na Warnicy po prastaremu wysieje się pszenicę wiosną 1948-go roku.



# Kolumna poezji

## Koncert

## Droga przez wieś

Wyżej nie podcś smyczkiem mego serca —  
runie w przepaść wydrążoną dźwiękiem,  
bo z najwyższą nutą nie poradzę  
jak z szarotką całującą wierchy.

Anioł rosę zbiera na strunach,  
a pomaga mu mistrz Stradivarius.  
Zamrożone światła — twarz i ręce nad tłumem  
stoją w środku płonącej arii.

Pień brązowy melodii — skrzypce,  
w każdej tkance ożył, zapłonął i drży.  
Skrzypce skończył. Jego palce do dźwięków przyschły —  
dziesięć nut wypłukanych z krwi.

TYMOTEUSZ KARPOWICZ

### Scieżka wśród ruin

Scieżka wydeptana stopą przechodnia  
jest trwałym odbiciem czasu...  
labiryntem, który jest zbyt trudny,  
aby umieć go na pamięć.

Tu, gdzie niewyraźny chwast  
zazielenił nieśmiało lico cegły —  
odślaniam przed światłem,  
przed Bogiem  
nieukojony mój żal.

Z piersi, które uczyły mnie  
znaczenia słów:  
Wiara,  
Chleb i Życie —  
uszła krew.

Dziś, wyrwany z tamtego czasu  
nie poznam Cię w zamienionym kształcie.  
— Na dłoni różowa wstążka —  
jakby zabrana ze snu...  
tłumaczy mi wszystko najprościej.

STANISŁAW PIASTOWICZ

Wsie przesuwane wzdłuż drogi paciorkami różańca.  
Pioty — pociski nie zamknięte rana.  
Wiotkie dziewczyny stoją, jakby prosiły do tańca.  
Powoli się okręca wzgórze jak namiot.

Muzyka mowy chłopskiej na biało-różowym tle wiśni.  
Woń kwiatów i zapach zagotowanych kartofli.  
Brązowe płomienie żrebaków — nad płamą wody zawisły.  
Wydużam cień swój — odpływające kształty chcą dotknąć.

JERZY KWIATKOWSKI

### Sekretarz

Wczoraj malował ciemni oczy — gwiazdy.  
Na palecie nosił obłoczki  
Dzisiaj do miasta jedzie powiatowego  
organizować wydajność, zaprzęgi.

Mali, zwykli ludzie.  
czerstwi jak bochny  
robili zebrania, referaty, szkolenie.  
Pracowali w trzech na raz  
w ciele jednego sekretarza powiatu.

ROMAN WOLSKI

Dom mój przebiję słońce na wylot,  
z wyklęzanej podniesiony ziemi.  
Dym z komina — do nieba drabiną.  
Kwiaty

— wzejdą oczami twoimi.

Poplątamy ścieżki śmiechem złotym  
jak piasek.  
Modrzew z myśli naszych  
będzie rósł.  
Znad zamkniętej niebem jak dnem wody  
wejdzie w nas odbicie naszych ust.

W tobie są dalekie perspektywy  
miast, których nigdy nie zobaczę.  
Budzisz sosen głębokie uśpienie  
swoim uśmiechem albo płaczem.  
Za idącą głowę odwracają  
brzozy — patrz długo — zielonookie.  
Jesteś w horyzonty nieujęty krajem —  
jesteś w słońcu stopionym obłokiem.

JERZY KWIATKOWSKI

## R a n o

JERZY KWIATKOWSKI

Rano słońce w zbożach schowane chrzęści —  
skowronki w górze zawieszają rosę.  
Za lasem niebo otwarte jest głębiej.  
Droga napelnia się wozem.

Pogoń trawy nawijanej na koła —  
Kopyt końskich piłki. Z piasku podkowy.  
Ziemia rano się przeciąga — do nieba woła.  
Ręce słońca odgarniają włosy z głowy.

## POEZJA CZECHOSŁOWACKA

JAN SMREK

### Bukolika

Krawat odwiążcie mi,  
wywleczenie ze mnie cywilizację  
a puście mnie na góry ku owieczkom,  
co rano z modrych mroków wodę piją.

Błogosławiony pasterz,  
który sobie gwizdże pieśń bezgrzeszną  
on niech odpuści mi moje winy  
i złoży mi głowę do wiecznego snu.

Ja sprzedam smoking, frak i wszystko czarne,  
i oblokę się w samodzielną chuchę,  
która nie z kultury jest utkana,  
a tylko z owezej wełny, i z pasterskiego ducha.

A potem przyjdzie wszyscy biskupi  
i konsylium złożcie pod przewodnictwem moim.  
Ja tylko słowo jedyne wam powiem  
co wszystkie grzechy świata odkupi.  
a z tego słowa wyleci gołębicą  
i pogładzi mi lica skrzydłem swoim.

Jan Smrek jest czołowym współczesnym poetą słowackim  
Jan Czarek jest jednym z przywódców ruralizmu czeskiego.

JAN CZAREK

### W ziemi czeskiej

Gdzież się narodził, synu?  
W ziemi czeskiej, matko!  
Siwa gołębicą owiewała pierwszy mój sen,  
żeby kamieniom dogodzić, śpiewały brzozy,  
ze stajni zadzwonił srebrny łańcuch..

Gdzie żyjesz, mój synu?  
W ziemi czeskiej, moja matko!  
Mietlice polne całują moje nagie łydki,  
ślazy płaczą u kolan moich,  
w najpiękniejszej ziemi świata żyję, moja matko..

Gdzie umrzesz, gdzie umrzesz, mój synu?  
W ziemi czeskiej, moja matko!  
Pod głowę położę sobie nabożne książki, macierzanki,  
anieli przykryją wieczny mój sen,  
w ziemi czeskiej umrę, moja matko!

Kiedy umrzesz, kiedy umrzesz, mój synu?  
Nie wcześniej, nie wcześniej, moja matko!  
aż oddam pierścień i kołowrót, dziedzictwo swoje,  
rzcę świętą, którą z ust twoich scałowałam,  
dopiero potem, dopiero potem, wrócę do ciebie, moja matko!

Przełożył JÓZEF BOJAR



Walerian Lachnitt

## Kołobrzeg - benjaminek Wybrzeża

„Ci ludzie dali tu wszystko,  
co mógł dać z siebie Polak“.

Dwa dni 18 i 19 marca b. r. — to dwa święta Kołobrzegu: trzecia rocznica powrotu miasta do Polski i wejście pierwszych statków do najmłodszego z polskich portów bałtyckich.

Oprawdza mnie zastępca kapitana portu, por. Wacław Pachó. Port wygląda jeszcze niepozornie. Jeden basen, długa szyja wejściowego kanału, cztery transportery i dźwąg 2½ tonowy. Wkrótce port otrzyma ma dalsze dwa dźwigi. Czynny obecnie dźwąg wyremontowali pracownicy portu. Oni stanowią jego duszę, a mogą być jego dumą. Całą ich gromadkę poznaję u kap. Markiewicza. Z rosnącym podziwem słucham niekończących się opowiadań. Malują mi one obraz roku 1946 w Kołobrzegu, okres przedwojnia portu i miasta. Nie było chleba, robotnicy wychodzili boszo i o głodzie do pracy, niezachodzący posiłek mieli parę gotowanych ziemniaków. Z tamtych czasów zostały tylko wspomnienia. Dziś ob. Wendlandt jest uśmiechnięty a jego czarne oczy zawiadają fantazją błyszczą pod ogoryzłym czołem. „Teraz już dobrze“ — powiada. A przewodniczący Rady Załogowej i sekretarz Koła PPR ob. Bartnik Adam dodaje: „Ludzie ci dali tu wszystko, co mógł dać z siebie Polak“. To nie jest tylko frazes. „Tak właśnie pracowaliśmy“ — dodaje, pokazując mi dwóch ludzi niosących na grubym drągu jakiś żelazny złom czegoś, co kiedyś było maszyną. Dług mocno wygięty i wolny krok niosących mówią o wadze ciężaru. W pracy decydowała ludzka, fizyczna siła — i siła woli. Nie było narzędzi, dźwignów, wszystko robiono ręcznie. Por. Pachó pokazywał mi stopy zebranego z terenu portu żelazna, pontonów, części wraków. Właśnie u stóp dźwigu odbywa się zatopiony ponton. Dźwąg jest zbyt słaby, żeby pomóc, więc miasterna konstrukcja z belek podtrzymuje wystające z wody żelazne pudło. Tnie się je palnikami tlenowymi i wydobyla po kawałku. Ciężka to praca. Na wydobycie czeka dźwąg, zatopiony po drugiej stronie basenu. Przypomina o swym istnieniu sterczącym z wody żelaznym ramieniem. Śniło się ono po nocach porucznikowi. Chciał, żeby port na przyjęcie pierwszych statków był do „czysta wymieciony“ z wraków..

Za torami bocznicy kolejowej oczyszcza się plac węglowy. Stał tu kiedyś zniszczony w działaniach wojennych elewator zbożowy, bliźniaczko podobny do tego, który nieco dalej ku przystani rybackiej oczekuje na wykończenie remontu.

Dużo pracy czeka jeszcze ręce ludzi kołobrzeskich. A dali jej już niemało. Ten maszt sygnałowy — piękny okaz modrzewia — dwudziestokilometrową strzałką przekreślającą brzeg, morze i niebo, por. Pachó przywiózł z lasu. Znalazł dofi podstawę z szyn, do osadzenia masztu rąk nie brakło. Tę kolejkę wąskotorową, jak i trzy czwarte sprzętu narzędziowego, „organizowali“ sami robotnicy. To oni rękami ładowali na kutry ciężkie boje, którymi wyznaczone jest wejście do portu, i kilkusetkilogramowe bloki betonowe, służące za kotwice. Oni wreszcie walczą z morzem o całość głowicy kołobrzeskiego falochronu.

Byłem tam. Basen portowy jest spokojny. Statki nie potrzebują oba-

wiać się złośliwych podmuchów Nord-Westu. Ukryte za pasem wydm mogą drwić sobie ze sztormów. Z tym większą wściekłością morze atakuje głowicę falochronu. Idzie się do niej jak po blankach średniowiecznego muru. Morze jest dziś spokojne, z niewielkimi falami igrają nurkujące za ich zbliżaniem się morskie kaczki.

Mokre głązy potwierdzają jednak relacje mego przewodnika o tym, że w czasie sztormu fale przelewają się przez krawędź tego kamiennego muru. Głowica wymaga nieustannej opieki, jest bowiem niebezpiecznie nadkruszona. To dzieło statku „Thomas“, który rzucony przez fale na drewnianą galerijkę, zlamął ją i roztrzaskał się na głazach głowicy. Wrak jego zamknął wejście do portu i trzeba go było przecinać na pół. Połowę usunięto, druga sterczy jeszcze z wody ruda od rdzy i opryskiwana drobną falą. O sile i wściekłości fal mówią dźwigi, wyrwane przez masy wodne, odsłaniające żebra głowicy — żelazne pręty i łańcuchy, niby się pajęcza spinające tę kamienną pięść. Uszkodzenia głowicy robotnicy portowi łatają głazami, blokami cementu, zatapaniem wypełnionych kamieniami żelaznych basenów. To tu pracowali Chrałowicz, Tomczyk, Wyrzykowski Antoniuk.

Ob. Antoniuk jest przewodniczącym Związku Zawodowego. Od niego dowiaduję się, że pracownicy portowi grupują się w trzech partiach — PPR, PPS i SD. Związek Zawodowy otwiera teraz sklepik-herbaciarnię, pierwszy na terenie portu, nie tylko dla pracowników ale i marynarzy przybywających statków. Nieustający w pracy organizator, ob. Bartnik, mówi o spółdzielni cumowniczej, o zbiorce na sztandar Koła PPR, o imponujących wynikach wycigu pracy. Przed wprowadzeniem współzawodnictwa grupa czterech ludzi wywoziła w ciągu 8 godzin pracy 8 wózków gruzu. W wycigu pracy ta sama grupa dochodziła do 33 wózków na dniówkę!

Kap. Markiewicz może być dumny z swych ludzi. To także ich, jak jego i inż. Schöntalera, zasługa, że port już od połowy stycznia ma światło elektryczne, podczas gdy miasto dotąd tonęło w ciemnościach. Teraz dopiero oświetlono jedną ulicę. Kołobrzeg pachnie wiosną i to nie tylko tą kalendarzową. Widać w mieście ułożone w stos ceگی i oczyszczające trawniki i skwery kobiety, słychać gwar dzieci i świergot ptaków. Jest wprawdzie tylko jedno kino, ale ma powstać teatr. Najważniejsze, że starostwo przeniosło się tu już z Karłina i że ruszył benjaminek polskiego Wybrzeża. A jeszcze ważniejsze że są tu tacy ludzie. W najcięższym okresie żaden z nich nie opuścił pracy. Nie odszedł ani brygadier - kowal. Wieczorek z PPR, choć znacznie więcej mógł zarobić w mieście, ani bezpartyjny Woźniak, ani doskonały stolarz Wacław Jakub, choć słabo mówi i źle słyszy, ani jeden z pierwszych pionierów Kołobrzegu, Stefan Grzegorzczak z SD, ani Rubrycki z PPS, który, choć go zredukowano ze Straży Portowej, został jednak w porcie i pracując jako stolarz. Wszyscy oni, jak ich jest 67, oddali nie tylko swą pracę ale i serce.

Jeśli większość tych 5.000 mieszkańców Kołobrzegu ożywia taki sam duch jak tych 67 pracowników portowych, wiosna będzie szła przez miasto szybkimi i wielkimi krokami.

KAZIMIERZ TALARCZYK

## Kształcenie ludzi morza

Powiększają się fachowe kadry rybołówstwa morskiego i zalewowego

„A jednak — kolego — uważam, że dziesięciomilimetrowe oczko w matni wloka węgorzowego jest za małe! Niech sobie lepiej mały węgorz, — choć wymiarowy — jeszcze rośnie — na przyszły rok będzie większy.“

„Czy podczas kursu — panie instruktore — będziemy mieli możliwość zapoznać się praktycznie z omawianymi rodzajami sieci?“

„Moim zdaniem najodpowiedniejsza na drągawice jest bawelna nr 80/6, gdyż 100 silniejszy okaz może z łatwością przerwać. A jeżeli chodzi o oczka, to na 25 milimetrów rzadko przytrafił mi się w zeszłym roku szuplak niewymiarowy, a łowilem prawie 100 kg. dziennie.“

W obszernej sali Domu Kultury w Stoliczynie żywo rozprawiali rybacy, którzy w liczbie około 40 tu się zebrałi, by rozpocząć przygotowania do nowego sezonu rybackiego. Dziś bowiem rozpoczął się kurs rybacki. Po referatach przedstawicieli administracji rybołówstwa morskiego odbył się wykład z teorii sieciarstwa, który wywołał żywe dysputy wśród doświadczonych i liczne pytania ze strony początkujących nieprerzywane nawet podczas odbywającej się obecnie przerwy.

Sekretarz Związku Rybaków ogłasza koniecznie przerwy, a instruktor sieciarski, wyznaczając rękami prosi o ciszę:

„Koleżdy — czekają nas jeszcze w tym tygodniu dwie godzinny wykładów z teorii sieciarstwa, jeden wykład z konserwacji sieci i jeden o sposobach stawiania sieci, a w przyszłym tygodniu rozpoczynamy zajęcia praktyczne, na które wszyscy muszą przygotować sobie bawelne, szydełka, stare linki do pleceni, a jeśli ktoś ma materiał sieciowy, to może podczas kursu rozpocząć budowę sieci. A teraz oddaję głos p. inżynierowi!“

Rozpoczyna się wykład z biologii ryb. Dziś rybacy mają zaznajomić się w krótkości z anatomią, a szczegółowo z występowaniem i rozmnażaniem się węgorka, lososia i sandacza. Prelegent — ichtiolog poprowadził jednak wykład kilku uwagami z dziedziny hydrologii wód szczyścińskich chcąc zapoznać słuchaczy ze środowiskiem wodnym, na którym prowadzą polowy.

„A dlaczego u nas losos jest taką rzadkością?“ — „Morskie polowy lososia w Polsce dały w roku 1946 około 270 ton przeważającej większości złowione u ujścia Wisły, która jest naszą najważniejszą rzeką lososiową. Zanik lososia w Odrze tłumaczy się zanieszeniem osadów przez zakłady przemysłowe, położone nad rzeką, a więc niesprzyjającymi warunkami na tarło i rozmnażanie się lososia. Stąd na Zelewie Szczyścińskim i u naszych wybrzeży bałtyckich jest go tak mało“ — odpowiada wykładowca i przechodzi do sandacza. Nie wiele mu zostało już czasu, bo przez następną godzinę kontroler rybołówstwa morskiego omawiać będzie przepisy, tarliska i obwody ochronne na Zelewie Małym.

W następnych dniach rozpocznie się cykl nowych wykładów, które obejmować będą przepisy dróg morskich, podstawowe wiadomości z dziedziny meteorologii, nawigacji i lotni oraz wykłady o motorach i ich obsłudze, do których organizatorzy kursu dużą przywiązuja wagę. Doświadczenie bowiem dwóch minionych sezonów rybackich wykazało, że w większości z trudem uzyskane i zmontowane motory na naszych łodziach i kutrach uneruchomione zostały dlatego że rybak nie potrafił je odpowiednio obsłużyć, zakonserwować, czy usunąć w nich drobnych defektów, które przydarzyły mu się na wodzie, a braki krajowej produkcji spowodowane zniszczeniem wojennym i trudności, związane ze sprowadzaniem motorów z zagranicy nie ułatwiają rybakowi nabycia nowego motoru czy odpowiednich części.

Wszystkie wykłady i prelekcje uzupełniane były praktycznymi uwagami rybaków, mogących pochlubić się doświadczeniem w pracy na wodach naszych i obcych. Wśród uczestników kursu spotkać było można rybaków helskich i gdyńskich, a także takich, którym wędrowka wojenna pozwoliła zapoznać się z rybacstwem na Morzu Północnym, Białym, a nawet na Adriatyku. Ciekawe dyskusje wywijały się również podczas dodatkowych wykładów Naczelnika i referentów MUR, które omawiały zadania rybołówstwa morskiego w trzyletnim planie gospodarczym, zagadnienia związane z osadnictwem rybackim, oraz żywo interesujące rybaków sprawy kredytowania rybołówstwa morskiego i zaopatrzenia ich w nowy sprzęt i tabor. Odziedziczone po Niemcach lub własnym przemysłem zdobytą i wyremontowane stare łodzie i kutry niedługo jeszcze będą służyły naszym rybakom, więc już teraz należy wysłuchać o sposobach i środkach zdobycia nowych, co bez pomocy Banku Rybaków Morskich nie łatwo da się przeprowadzić. Administracja rybacka, której zadaniem między innymi jest jak najliczniejsze osiedlenie rybaków na jej terenie, co może wykonać jedynie przez oddanie do użytku jak największej ilości taboru i sprzętu, wskazuje rybakom drogi jego zdobycia i daje im możliwość fachowego szkolenia się. A przystawienie jaknajwiększego zespołu ludzi do trudnej i wymagającej obszernej wiadomości fachowych pracy w rybołówstwie morskim stało się kwestią palącą szczególnie tu, na wybrzeżu odzyskanym, na którym zbiega się element osadniczy, reprezentowany przez różne środowiska, przez ludzi różnego typu charakteru, zawodu i wyrobienia społecznego. Mały procent może poszczycić się wychowaniem na morzu. Większość — to rybacy rzeczni, izeiorowi i stawowi i tak no w Stoliczynie na ogólna liczbę 40 uczestników kursu składało się: 7 rybaków z praktyką morską, 9 starich rybaków śłodkowodnych, 15 rybaków z jednoroczną zalewową praktyką na Zelewie Szczyścińskim i 9 rybaków początkujących.

Różny stopień przygotowania fachowego z jednej strony a nowe tereny wodne i inne warunki pracy z drugiej strony wymagały się przeszkolenia naszej młodzieży i rybaków, nadając temu zagadnieniu doniosłe znaczenie. Zapoczątkowały je zeszłoroczne zimowe kursy lecz na szerszą skalę kursy zostały zorganizowane w roku bieżącym. W obecnej chwili w szeregach starszych skusniakach rybaków polonów przy Zelewie i na wybrzeżu odzyskanym do Dźwignowa dobiegają końca szkoleniowe wykładów rybackie, biegną końca szkoleniowe wykładów, które w pewnej mierze rozwiązały dwa ważne problemy: 1) przygotowanie nowych zastępów rybaków do pracy na morzu i zalewie, 2) pogłębienie i uzupełnienie wiedzy ludzi obeznanych już z rybołówstwem i w nim pracujących. Dali one ponadto rybakom możliwość wspólnego zastanowienia się nad środkami pokonania trudności i usunięcia bolączek zawodu rybackiego, zaczęli także wiesz wznoszący między rybakami, a ludźmi zwanymi z pracą na morzu, w nauce, administracji i instytucjach pomocniczych. Stykał się tu bowiem inżynier ichtiolog, jako wykładowca z inżynierem mechanikiem jako rybakim-słuchaczem, stary wypraktykowany sieciarz z młodym początkującym rybakim, doświadczony wilk morski z nieopierzonym żółtodziobem żeglarskim, a wszystkich sprowadziła na kurs żądza zdobycia i pogłębienia wiadomości fachowych, bez z pełnym przygotowaniem rozpocząć trzeci na tych terenach sezon rybacki — by — idąc dalej — zdobyć słusznego miano ludzi morza i swa pracę przyczynić się do przeobrażenia naszego kraju w państwo morskie.

## KONKURS

RADA NADZORCZA SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ POLSKIE PISMO I KSIĄŻKA

ogłasza konkurs na dwa stanowiska członków Zarządu Spółdzielni

Wymagane są następujące kwalifikacje: wyszatowanie conajmniej średnie, praktyka handlowa, conajmniej trzyletnia, oraz najmniej sześć lat oświaty, nie-  
skazitelna przeszłość. Pożądana praktyka wydawnicza.

Wnioski z życiorysem i odpisami świadectw należy składać w Zarządzie Spółdzielni do dnia 31.III 1948 r.  
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 41







# List z Torunia

Na branie u wylotu ulicy Mostowej w Toruniu oznaczony jest kreskami poziom wody Wisły w czasie wielkich przyborów, w latach 1570, 1589, 1719 i 1891. Powodzie w XVI w. były znacznie większymi kataklizmami niż dziś i pamięć o nich trwała znacznie dłużej ale w przeciwieństwie do starego aktu czy foliaku, który przetrwać może wieki poprostu przez przypadek, oznaczenie na bramie poziomu wody musiały nie tylko ktoś zrobić ale i przez bezmała czterysta lat zakonserwować.

Z mostu od którego zapewne pochodzi nazwa ulicy nie zostało śladu. Objasnienia przy kreskach na tablicy zmieniało kilkakrotnie język ale samo oznaczenie zostało, a najdziwniejsze jest to, że zostały mury na których można było taką powódź oznaczyć, zwłaszcza u nas na odwiecznym szlaku wojen, pochodów i grabieży, w kraju tak gruntownie niszczone i burzonym co lat kilkadziesiąt.

Data 18 lutego 1570 roku świadczyła o dawności unormowanego życia w mieście, i tablica ta to najlepsza legitymacja starości miasta, sławnego, znacznego i bogatego już w czasach, gdy Kraków dopiero się budował, a Warszawa była wioską pod zamkiem dzielnicowego księcia.

Zabytki krakowskie to przeważnie renesans lub conajwyżej gotyk o renesansowych dodatkach. W Toruniu co kilkadziesiąt kroków spotyka się nieskazy gotyk ceglany, który szczęśliwym trafem przetrwał obie wojny i dotrwał do dziś. W Toruniu nie trzeba rekonstruować kościołów, ratusza czy średnio-wiecznych murów obronnych. Wszystko to stoi.

Wielkie to szczęście ale i obowiązek. Mało jest miast nie tylko u nas ale i w Europie o tak wspaniałych pomnikach przeszłości, ale też mało miast, któreby były tak wyłącznie już tylko przeszłością. Już przed pierwszą wojną światową, jako miasto pograniczne, Toruń mocno podupadł i stracił na znaczeniu. Między wojnami jako siedziba władz wojewódzkich nieco ożył, podniósł i wybudował się. Po drugiej wojnie województwo przeniesiono do Bydgoszczy i Toruń zasypia, upada i coraz bardziej przytłumiony jest przez ruchliwą i tętniącą życiem Bydgoszcz.

Miasto słynne ongiś na całą Polskę ze swych pierników, a na całym świecie znowu jako miejsce urodzin Kopernika, staje się sławne obecnie w dość osobliwy sposób.

Jedzie Pan do Torunia. Tam wszystko takie tanie. Czyby mi pan nie mógł tam kupić...

Na miejscu można się przekonać, że sława najtańszego miasta w Polsce jest całkowicie uzasadniona. Nocleg w hotelu kosztuje połowę tego co w Łodzi, a ćwierć tego co w Warszawie i dostaje się go bez trudności, bo wszystkie hotele są pustawe. Zamówienie w restauracji o 11-ej wieczór dania barowego za 80,— zł nie jest traktowane jako niestakt i nadużywanie uprzejmości. Jeżeli zamówi się do tego piwo za 30,— zł jest się już gościem, któremu kelner z drugiego końca sali przybiega zapalić papierosa. Żeny w kawiarniach robią wrażenie, że by obowiązuje tu jakiś system monetarny zupełnie odrębny niż w Warszawie i Łodzi, czy nawet Szczecinie.

Ten „odrębny system monetarny“, ta taniść jest niestety symptomem upadku i zasypiania miasta. Dalszym takim symptomem jest poniekąd przemysł konfekcyjny, odwieczna specjalność biednych krajów i biednych miast. Jeżeli Polska między wojnami była najpoważniejszym eksporterem światowym konfekcji, to mniej to świadczyło o naszym rozmachu ekonomicznym, ile o wynikłej z zubożenia i bezrobocia taniści robotniczy. Dzisiejszy przemysł konfekcyjny polski ma inne nieco podstawy kalkulacji. A Toruń jeszcze przedwojennych Brzezin pod Łodzią nie przypomina, tym nie mniej wielkie zakłady konfekcyjne w dawnym domu towarowym w samym środku miasta nie są bynajmniej świadectwem świetnej sytuacji ekonomicznej miasta.

Nie tylko jednak taniść stanowi atrakcję Torunia, Toruń ma swój teatr, którego pozazdrościć mu mogą znacznie większe i bogatsze miasta. Można przypisać przypadkowi, że do Torunia przyjechał dyrektor teatru z prawdziwego zdarzenia, że został on teatru całkowicie niezniszczony i kompletnie wyekwipowany, co dużo potem ułatwiło tak ciężkie powiązanie, załatwienie budżetu. Ale przypadki takie zdarzały się gdzieś indziej i miały tam inny koniec.

Że Teatr Toruński mógł się zdobyć na sławną w całym kraju inscenizację Szekspira „Romeo i Julia“, czy mniej głośny lecz nie mniej znamienny eksperyment wystawienia Norwida „Za kulisami“, że przede wszystkim p. dyr. Horzyca nie wyjechał po jednym sezonie rozgoryczony i zgorzkniały, to już w żadnym wypadku przypadkiem nie jest. Poziom Teatru Toruńskiego jest dowodem, że społeczeństwo toruńskie godnie podtrzymuje wiekowe tradycje kulturalne miasta. Narzekanie na niską frekwencję, nie wydaje mi się słuszne, jeżeli weźmiemy pod uwagę zubożenie miasta i niewielką ilość miejsc w małej sali.

W czasie swych przyjazdów do Torunia widziałem w teatrze dwa recitale taneczne: weszłym sezonie p. Broniewskiej, w obecnym p. Weli kom. Wielcy inszenizatorzy teatru nie zawsze patrzą życzliwym okiem na imprezy urządzone przez kogoś innego, znam wypadki gdy podobnym imprezom gdzieś indziej nie tylko nie udzielało się poparcia ale przeciwnie stwarzało się trudności, i poparcie Dyrektora Teatru Toruńskiego dla tak wszędzie po macoszemu traktowanego sztuki, tym bardziej na podkreślenie zasługuje.

Dyr Horzyca objął w bieżącym sezonie kierownictwo teatru w Bydgoszczy. Omówienie działalności dyr. Horzyca i obu jego scen objeżdżających stale całe pomorskie województwo wymagałoby osobnej korespondencji.

Przez swe bogate życie kulturalne, przez swój świetny teatr, centralne położenie przez swe liczne, obszerne i tanie hotele, a przede wszystkim przez swą niecodzienną malowniczość jest Toruń jakby predystynowany, jako miejsce ogólnopolskich zjazdów i ich organizatorom polecam je na gorąco.

Trudno kwestionować słuszność decyzji przeniesienia siedziby władz wojewódzkich do Bydgoszczy, ale jakaś rekompensata Toruniowi należy się niewątpliwie. Niekompletny Uniwersytet i Kuratorium, to nieco mało.

Trochę zastrzyku inwestycyjnego także by się tu przydało.

Najzupełniej słuszne jest, że miasta ocalałe ponoszą koszt odbudowy miast zniszczonych, ale dla Torunia powinno się mieć względy. Tak starych i tak pięknych miast nie mamy w Polsce wiele.

Leszek Badzikowski

## MEBLE BIUROWE

Kompletne urządzenia pensjonatów, uzdrowisk i hoteli, wszelki sprzęt szkolny

dostarcza szybko i sprawnie

ZACHODNIO-POMORSKA CENTRALA MEBLI

W. MICHALSKI i S-KA

Szczecin, ul. Św. Wojciecha 11

Tel. 30-93

Tel. 30-93

## SPÓŁDZIELCZOŚĆ MLECZARSKA w WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM

Wielkie plany na rok 1948 - 25 milionów litrów mleka

Spółdzielnie Mleczarskie Wojew. Szczecińskiego w ilości 51 zakładów okręgowych i 28 pomocniczych zrzeszonych w swej centrali t. j. Okręgowym Oddziale Mleczarsko-Jajczarskim „Społem“ mają za zadanie przyjąć w roku 1948 od rolników 25 milionów litr mleka, z czego 8 milionów litr przeznaczone będzie na zaopatrzenie posiadaczy kartek, dzieci i matek.

Mleczarnie wyprodukują:

583 ton masła
45 „ sera pełnotłustego
103 „ twarogu
36 „ kazeiny

Bardzo duży nacisk ze strony spółdzielczości mleczarskiej kładziony będzie na kwestię zaopatrzenia miast w dobre, czyste i zdrowe mleko konsumcyjne. W roku 1947 mleczarnie przerobiły 15 milionów litr mleka. Na ogólnym zjeździe kierowników technicznych i zarządów Spółdzielni Mleczarskich w Szczecinie w dniu 16. 3. br. powzięte zostały postanowienia, by na krótko plan dostaw mleka i przerobu wykonać nawet z nadwyżką, przyczem produkcja ma być uszlachetniona w sensie poprawy jakości. W ciągu roku odbędzie się szereg kursów doszkalających dla kierowników techn. mleczarni, celem zapoznania ich z najnowocześniejszymi metodami produkcji i organizacji pracy. Współzawodnictwo i odpowiedni system premiowania wykonawców planu, będzie

bodźcem do wykonania planu z nadwyżką. Dysponentem całej produkcji w porównaniu z władzami państwowymi będzie Okręgowy Oddział Mleczarski „Społem“ jako centrala mleczarska. Aparat instrukcyjny centrali dysponujący instruktorami, którzy rekrutują się z spośród najlepszych fachowców, czuwać będzie nad produkcją. W roku 1948 projektuje się uruchomienie dalszych 9 mleczarni okręgowych i 30-40 filialnych — pomocniczych. Nadmienić należy, że Okręgowy Oddział Mleczarski „Społem“ w niedalekiej przyszłości będzie okręgiem mającym powstać Związku Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich.

Zmiana ta następuje na skutek postanowionych decyzji odnośnie ogólnej reorganizacji struktury spółdzielczej w kraju.

Przyszły Związek będzie miał kompetencje rewizyjne w stosunku do swych spółdzielni. Spółdzielnie nie mleczarskie staną się również zbiornicami jaj.

Podstawowym surowcem dostarczającym do przerobu w mleczarniach jest mleko produkowane w indywidualnych gospodarstwach rolnych. W związku z tym, jednym z pierwszych zadań spółdzielczości mleczarskiej jest dągnięcie do ilościowej i jakościowej poprawy hodowli bydła i produkcji mleka, którą podejmuje wspólnie z organizacją zawodową rolniczą, jaką jest Związek Samopomocy Chłopskiej. Spółdzielczość mleczarska dokłada wszelkich starań, aby wyprodukowane mleko znalazło się w jej zakładach przetwórczych. Następnym zadaniem przetworzenia i rozprzodzenia jest łatwe i zmusza do wysiłku na wszystkich szczeblach organizacyjnych, jako część składowa planowania przestrzennego.

W okresie niedoboru nabiału w kraju, samo zorganizowanie odbioru mleka nie przesądza o jego wpływie do spółdzielni. Decydować tu będzie specjalna cena dla rolnika oraz dobrze pomyślana akcja dostawy pasz potrzebnych rolnikom.

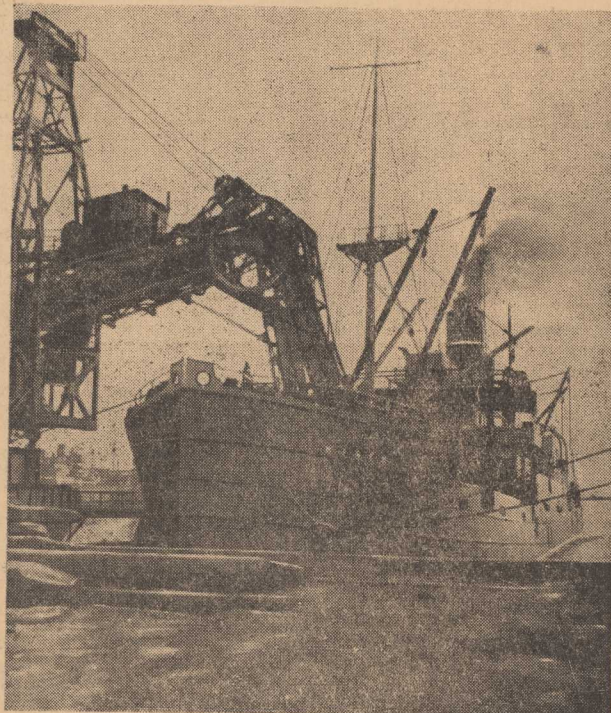
Rolnik musi odczuć, że jedynie zorganizowany zbyt przez aparat spółdzielczy daje mu oszczędność czasu, lepsze spienienie, a także możliwość zaspokojenia potrzeb, których w innym wypadku zaspokoić by nie mógł.

Oplacalna cena rolnika musi się opierać na zdrowej kalkulacji kosztów produkcji mleka, na które składają się pasze potrzebne do produkcji jak i praca rolnika, oraz oprocentowanie kwot włożonych w inwestycje hodowlane.

Jeżeli rolnik ma otrzymać dobrą cenę za mleko, a spożywcza dobre produkty po cenach niespekulacyjnych obie te ceny nie mogą zbytnio od siebie odlegać, aby nie stwarzać pola dla popisu handlu niezorganizowanego, który nie występuje tam gdzie zarobek jest mały.

Spółdzielczość na wszystkich swoich szczeblach t. j. w zakładach wytwórczych handlu hurtowego jak i aparacie detalicznym robi wszystko aby osiągnąć postulat małej różnicy cen między producentem a konsumentem.

Prosimy odnowić  
Prenumeratę  
na drugi kwartał



S/S „Wisła“ ładuje węgiel przy gdyńskim nabrzeżu



## POMORSKA WYTWÓRNIA WIN I PRZETWORÓW OWOCOWYCH

Szczecin, ul. Krzysztofa Kolumba 81/83

poleca

wino gronowe, rodzynkowe, owocowe i soki

## POMORSKI PRZEMYSŁ RYBNY

Spółdzielnia z o. u.

CENTRALA, Szczecin, Sw. Wojciecha 1

Tel. 23-83

Tel. 23-83

SKLEP I MAGAZYNY ul. Bogusława 8

### Oddziały Sprzedaży i Placówki Skupu

Koszalin, ul. Grotzgera 5 tel. 231  
Szczecinek, ul. M. Żukowa 72 „ 278  
Świnoujście, ul. Pomorska 10 „ 826  
Wolin, ul. Armii Czerwonej 36

Słobnica, ul. Pomorska 4  
Międzyzdroje, sklep i kiosk  
Trzebież  
Lebin

Poleca po cenach konkurencyjnych. Ryby morskie i słodkowodne - świeże, solone i wędzone - w najlepszym gatunku - własne wędzarnie, solarnie i przetwórnictwo

HURT

DETAIL

## TOWARZYSTWO DLA POŁOWÓW MORSKICH I HANDLU ZAGRANICZNEGO

# „ARKA”

Sp. z o. o.

**CENTRALA:** GDYNIA, ul. Świętojańska 23

**ODDZIAŁ:** SZCZECIN, ul. Mosięzna 33

Tel. 29-76

Konto: P. B. Rolny Nr 290

Własne połowy

Solarnie Wedzarnie

Towar do nabycia na miejscu

## „TRANSMARINA”

Morska Spółdzielnia Ekspedycyjno-Handlowa  
w Gdyni

ODDZIAŁ W SZCZECINIE, Mariana Buczka 24

Tel. 35-92

sprzedaż hurtowa

— żwiru, piasku, marmurów sztucznych  
wylączne przedstawicielstwo  
— szkła wodnego - trutek na szczury

Transport samochodowy Ekspert Import

JUŻ 3-go kwietnia  
otwarcie reprezentacyjnego lokalu spółdzielczego

## „EUROPA”

PLAC STALINA

BAR KAWOWY — GOSPODA RYBNA — RESTAURACJA  
KONCERT

## Polski Związek Ekspedytorów Morskich

w Szczecinie

Al. Niepodległości 40.

1. „BALSPEED”  
Bałtycka Spółka dla Międzynarodowego Transportu Sp. z ogr. odp. SZCZECIN ul. Wielka 5 — tel. 2493
2. „BAŁTYK”  
Spółdzielnia Spedycyjno-Przeładunkowa z ogr. odp. Gdynia SZCZECIN Al. Jedn. Narodowej 17 tel. 2988
3. „CARGOTRANS”  
Spółdzielnia Pracy z odp. udz. Spedycja Morsko-Lądowa SZCZECIN J. Malczewskiego 9 tel. 3541
4. „C. HARTWIG S. A.”  
Międzynarodowi Ekspedytorzy SZCZECIN J. Malczewskiego 8 tel. 2798
5. „MORSPED”  
Morska Spółka Spedycyjno-Transportowa Spółka z o. o. SZCZECIN Al. Wojska Polskiego tel. 3321
6. „ODRA”  
Przedsiębiorstwo Robót Przeładunkowych Sp. zogr. odp. w Gliwicach SZCZECIN Wielka 5 — tel. 2493
7. „POLTRANS”  
Polskie Towarzystwo Transportów Morskich Sp. z ogr. odp. SZCZECIN Wielka 5 — tel. 2745
8. „POLBALTSPEED”  
Polsko Bałtyckie Tow. Spedycyjne Sp. z o. o. SZCZECIN Parkowa 6 — tel. 3305
9. „PAGED”  
Polska Agencja Drzewna Sp. z ogr. odp. w Warszawie SZCZECIN Żubrów 1 — tel. 2740
10. „SPEDRAPID”  
Spedycyjna Spółka z ogr. odp. SZCZECIN Żołnierza Polskiego 16 tel. 3035
11. „SPOLEM”  
Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. w Warszawie — Główny Dział Transportowy Oddział Spedycji Morskiej — Ekspozytura Portowa w Szczecinie SZCZECIN Niedziałkowskiego 22 tel. 2610
12. „STEVEDORING”  
Tow. Spedycyjno-Przeładunkowe Sp. z o. o. SZCZECIN M. Buczka 19 m. 4
13. „WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTOWE”  
Sp. z o. o. w Gdyni Oddział w Szczecinie SZCZECIN Subisława 1 — tel. 2332

Wyżej wymienione Firmy zatawiają wszelkie czynności w zakresie spedycji morskiej.

WYTWÓRNIA TOREBEK „P. P. i K.”  
Szczecin, Al. Wojska Polsk. 39

poleca

torebki kolonialne i piekarskie

Hurt

Ceny zniżone

Detail

Sprzedaż również we własnych księgarniach

Al. Wojska Polskiego 41 i 134  
oraz Parkowa 64

Telefon 25-06

## KWIACIARNIA

Szczecin, Al. Wojska Polskiego 47

poleca

zawsze świeże kwiaty

## AGENCJA REKLAMY

Szczecin, Al. Wojska Polskiego 41

Zatawiają fachowo i sprężysto

reklamy:

prasowe

ekranowe

w tramwajach

na słupach

na pionach świetlnych

Telefon 21-45



## Z życia kulturalnego Szczecina

Jesteśmy właściwie dopiero w połowie sezonu teatralnego, a już w zespole Teatru Polskiego zachodzą zmiany personalne. Dobrze to i źle zarazem. Dobrze, że zespół zasilą nowe sily aktorskie—na nadmiar ich Teatr nie mógł się uskarżać; źle natomiast, gdyż zmiany personalne w pewnej mierze uniemożliwiają ciągłość pracy, i naturalnie spowodują konieczność dalszych zmian w planie repertuarowym.

Teatr Polski opuścił p. Artur Młodnicki, przenosząc się do teatrów warszawskich. Teatr traci w nim zdolnego i inteligentnego artystę, publiczność teatralna swego ulubieńca. Żegnając sympatycznego artystę nie sposób zaprzeczyć, że był on filarem Teatru Polskiego, spełniając rolę reżysera i aktora. Jako reżyserowi wytykalimy mu nieraz niedojność; jako aktorowi natomiast zaciągaliśmy nad doбором repertuaru; to wszystko nie przesłania jednak faktu, że talentem, temperamentem, doskonałymi warunkami aktorskimi i osobistymi zaletami, humorem i bezpośredniością zdobył sobie zasłużoną sympatię i uznanie. Niezapomniamy Młodnickiego z „Rozdroża miłości”. Opuszczającemu nas artyście towarzyszyć będą najlepsze życzenia dalszych sukcesów.

Ale nie tylko ubytki mamy do zanotowania. W zespole Teatru Polskiego pozostała na stałe, znani nam z gościnnych występów w sztuce Cwojdzkiński „Człowiek za burtą”, artyści: Danuta Korolewicz i Wacław Ścibor. Ta para artystów to cenny nabytek naszego Teatru, ułatwiający mu znaczne rozszerzenie możliwości repertuarowych.

Z ploteczek teatralnych chciałbym powrócić jeszcze dwie: Czabanowski ma w przyszłym sezonie objąć kierownictwo teatru w Stargardzie, p. Nina Młodziejowska-Szczurkiewiczowa zaś obejmie studio dramatyczne, jakie zamierza stworzyć nowoorganizowana Rada Kultury O.K.Z.Z. Zarówno projektowi stworzenia studia jak i powołaniu jego kierownictwa Młodziejowskiej można tylko jak najgorzej przyklasnąć. Placówka bardzo potrzebna a fachowe kierownictwo gwarantuje dobre wyniki pracy.

Odczyty T.U.R.-u nie zawiodły pokładanych w nich nadziei. Druga kolejna z

tego cyklu prelekcja prof. Tomaszewskiego o architekturze, podobnie jak pierwsza prof. Śledzińskiego była doskonałym przykładem popularnego ujęcia interesującego i trudnego tematu. Szkoda tylko, że może zbyt „profesorski” tytuł odczytu („Refleksje i sugestie w architekturze”) odstraszył słuchaczy i na sali zgromadziła się znacznie mniejsza ich liczba niż na pierwszym odczycie turowym.

Nie bardzo udało się natomiast „Czytelnikowi” wieczór literacki Morcinka. Wywody prelegenta wywołały żywą dyskusję i sprzeciw. „Nowe oblicze literatury” rysował autor „Wyrabianego chodnika” mglistymi rysami, uciekając od życia w metafizykę.

Przykry zawód sprawił pozatym Morcinek w Gimnazjum i Liceum dla dorosłych im. Kopernickiej, gdzie miał wystąpić, lecz widoczenie zabrakło mu czasu.

Raz jeszcze na podkreślenie zasługują regularna praca kulturalna Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Francuskiej. Co dwa tygodnie daje ono ciekawe odczyty, których bogatą już listę dopełnia ostatnio prelekcja wice-konsula p. Bordet o Prowanisji.

### FESTIVAL ZWIĄZKOWYCH AMATORSKICH ZESPOŁÓW TEATRALNYCH

Ta niezmiernie ważna i ciekawa impreza przygotowania nowego widza, a może nawet wylowienia nowych talentów aktorskich, jakoś uchodzi uwagi szczecinian. Już 4 kwietnia odbędą się w Szczecinie eliminacje powiatowo-grodzkie, do których staje 11 zespołów. Do eliminacji wojewódzkich stanęło z 12 powiatów 28 zespołów, zgłaszając 31 sztuk, 3 inscenizacje i 2 popisy recytatorskie. W dwóch powiatach — Stargard i Nowogard — wyróżniono już zwycięskie zespoły, które przybędą w dniu 18 kwietnia do Szczecina na eliminacje półfinałowe. Final Festivalu odbędą się w Warszawie. Do tej pory zadeklarowano już 9 nagród wojewódzkich, ale to tylko oficjalna forma uznania. Pokaz, jaki nagrodzone zespoły dadzą szerokiej publiczności winien spotkać się z jak najgorętszym przyjęciem.

W. Lachnit.

## Tańce można układać jak wiersze

Czy znacie Szczecińską Szkołę Baletową?

Judyta uczciła tańcem zwycięstwo nad Holofernesem, a tancerz Salome na uczcie Heroda przeszedł do historii. Bogowie i ludzie, muzy i herosi wyrażali tańcem swoje radości i smutki. Takie były narodziny baletu. Tak było dawniej. Dziś żaden dyrektor nie uczył swej nominacji publicznym tańcem, ani też żaden recenzent nie wyraził swego smutku tańcem z powodu odejścia wybitnego aktora z desk scenicznych Teatru Polskiego. Dziś tańce publiczny, pokazowy, stał się zajęciem zawodowym, artystycznym, wszedł jako zasadniczy element w skład tak zwanego baletu. Słowo balet wywodziło się bardzo różnie uczucia i sądy wśród szerokiego ogółu. Uważa się mianowicie balet za coś pośredniego pomiędzy widowiskiem cyrkowym, a jakąś niezwykłą i niecodzienną sztuką. Stąd może nawet pewna atrakcyjność tej formy sztuki, a jednocześnie jej do pewnego stopnia odrębna od innych, i wymagająca takiej samej inwencji i talentu jak teatr czy opera. Jest to poza tym sztuka, która wymaga nie tylko specjalnego talentu, ale i żmudnej nauki.

Właśnie o tej nauce chciałbym pomówić. Istnieje u nas w Szczecinie, Szkoła Baletowa, niedoceniana jak wszystko na odcinku kulturalnym, co nie posiada szumu reklamy i stempla wielkości. Szkoła nie posiada naturalnie budynku i na razie mieści się w gościnie uczonych na ten cel salach szkoły podstawowej nr 2, przy ul. Bolesława Śmiałego. Na szczęście nie jest to, przynajmniej na razie, przeszkodą, gdyż Szkoła Baletowa posiada tylko dwie klasy, odpowiednio do swego dwuletniego istnienia.

Czy Szkoła rozwija się pomyślnie? Mówią o tym cyfry. We wrześniu ubiegłego roku zapisało się do Szkoły zaledwie parę uczennic. Dziś jest ich w dwóch klasach około 60. Szkoła jest w zasadzie 5-klasowa. Przyjmują się do niej uczennice i uczniowie od najmłodszych lat, zasadniczo od 4 roku życia, stawia się im jednak już przy egzaminie wstępnym pewne wymagania, którym nie każdy i nie każda adeptka mogą poddać (wygląd zewnętrzny, stan zdrowotny, wyczuwanie rytmu itd.). Ale to jeszcze pół biedy. Gorzej, że prócz uczęszczania do Szkoły Baletowej muszą uczennice chodzić także obowiązkowo, zależnie od wieku, do szkoły podstawowej czy średniej. Nie wystarczy bowiem fikać nóżkami, trzeba się też uczyć! Uczennica Szkoły

Baletowej to nie fordanserka. Szkoła taka wymaga wiedzy i inteligencji, bez niej balet byłby tylko kabaretem. Oprócz tego adepci i adeptki baletu muszą obowiązkowo (dwa razy w tygodniu) uczęszczać do Szkoły Muzycznej na kursy muzyki.

A teraz krótko o programie. Pierwszy rok przewiduje ćwiczenia taneczno-gimnastyczne o charakterze akrobatycznym. Są one podstawą wszelkiego rodzaju tańców klasycznych. Początki tych tańców klasycznych trzeba umieć już na pierwszym roku. Poza tym trzeba się uczyć prostszych tańców ludowych. Drugi rok nauczania obejmuje rozwinięte tańce klasyczne, wyższy poziom tańca akrobatycznego oraz dalsze etapy tańców ludowych, (mazur, kujawiak, góralski). Do tego dochodzi tańce charakterystyczny oraz plastyki. Klasa trzecia jest na ogół powtórzeniem wiadomości z poprzednich lat, lecz na stopniu wyższym. Nowością są w tym roku tak zwane improwizacje taneczne, mające pobudzić uczennice do pewnej twórczości w zakresie tańca. Bo tańce, proszę państwa można układać tak, jak się układa wiersze. Na czwartym roku następuje specjalizacja, dochodzi teoria sztuki, tańca i baletu. Piąta klasa jest pogłębieniem zdobytych wiadomości. Po ukończeniu szkoły uczennice otrzymują dyplom, uprawniający je do występowania w charakterze tancerki, w teatrze lub na koncertach indywidualnych. Szkoła Baletowa jest zatwierdzona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i częściowo przez nią subwencjonowana. Szkołą kieruje p. Jadwiga Wirska.

Szkoła Baletowa wystąpi wkrótce z własnym, publicznym popisem. Warto się tym popisać zainteresować, aby zorientować się w poziomie nauki w Szkole Baletowej. Jest ona u nas, w Szczecinie, mało spopularyzowana i za mało popierana, materialnie. A przecież Szkoła jak każda szkoła aby się rozwijać, potrzebuje pewnej uwagi i atmosfery życzliwości.

Rok obecny zaznaczył się lepszą niż dotychczas koniunkturą materialną dla spraw kulturalnych. Przy uwzględnieniu wszystkich naszych poczynań artystycznych musimy także pamiętać o Szkole Baletowej.

STANISŁAW TELEGA

## Porachunki tygodniowe

Czytanie prasy literacko-społecznej, poświęconej sprawom kultury jest zajęciem nie tylko pożytecznym ale i pasjonującym. Bo w kulturze ruch. Jedni odchodzą druzdy przychodzą. Poeta, który miał tyle zmądrzenia z pewnym brzydkiem słowem (nie wiedział jak ono się pisze) — zasiadł na dyrektorskim fotelu, aby rzucić teatrem. Wiceministra Kruczkowskiego zastąpiło aż dwu podsekretarzy stanu. Powołanie jednego z nominatów na stanowisko w resorcie kultury, napawa specjalnymi nadziejami. Będzie on właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, ponieważ jako dotychczasowy wiceminister apropracji zatroszczył się zapewne o dostatek zaopatrzenia literatów. A przecież to sprawa najważniejsza. Bo o twórczość postarają się już sami literaci. Stale tylko wymagać — nie mówić. Należy od czasu do czasu i coś dać.

A wymagania jak wiadomo wielkie. I realizm, i pozytywny bohater, i zamówienie społeczne. Ba, żeby tylko... Żądania są o wiele większe. Jak podaje „Kuznica” w nr. 7, na jednym z zebrań pewnej Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, znalazł się przedstawiciel Związku Literatów. A tam na biedaka — huzia, że nie piszą, że mało, gdzie plan i dlaczego nie ma normy? Maluczko, a doczekamy się wysięgu kto więcej. To szczęście, że w ekipie Z.Z. Literatów jest taki czempion jak Dobraczyński. Pstruski musi pilnie uwaga, aby nie został zdystansowanym. Wesole — co? Ale za to stare. Bo właśnie w ostatnim „Dziś i Jutro” — Wanda Kiesz-

kowska przypomina o niejakim Kajetanie Jaxa Marcinkowskim, który już przed stu dwudziestu laty w kłótni z Ostsińskim użył nader ważkiego argumentu: „Cóż on zrobił? Ja w jednym miesiącu więcej napisałem, niż on przez całe życie.”

Tak... tak... Zamówienie jest, tylko normy nie wykazują. Ale nie wszyscy. Są chwalebne wyjątki. I ci przyjmują zupełnie konkretne zamówienia do wykonania. To jest piękne. Bo dla czego można obstarować parę butów a nie można poematu! W ostatnim „Ekranie Tygodnia”, niedzielnym dodatku „Kuriera Ilustrowanego” — zamieszczono wywiad z ojcem „Zielonej Gęsi” Konstantym Ildelfonsem Galczyńskim, świetny poeta, między innymi, zwierza się z przyjęcia zamówienia od Ministerstwa Aprobacji na słuchowisko radiowe o tendencji antialkoholowej. Wrzeszczące, żalować należy, że tak późno. Bo gdyby słuchowisko nadano przed dwoma miesiącami to może pewien głośny mieszkaniec Parnasu, zbudowany i naurcony — nie byłby się spóźnił na swój wieczór autorski w Tczewie, gdzie publiczność coś dwie godziny czekała na ulubieńca. Jest w tym wywiadzie dużo i o „Zielonej Gęsi”. Trochę może się dziwnie robił obietnicom miłośników poezji. Bo wielu ludzi w Polsce pamięta i wspomina dawniejszą twórczość autora „Matki Boskiej Stalagu”. Więc ta droga przebyta od „Matki Boskiej Stalagu” do „Zielonej Gęsi” da wielu wydatnie się skokiem karkotomnym. W zakończeniu najmłodszy obywatel (niestety ciągle „in spe”) Szczecina — zapowiada

swój przyjazd i obiecuje: „atmosferę zrobimy — nie ma obaw”. A w ostatnim słowie dodaje: „A domek z ogródkiem też zechcę”. Jakoś to wszystko się dzwonię spłata. „Matka Boska Stalagu”, „Listy z Fiołkami”, „Zielona Gęś” — domek no... ten skok. Bo skok jako wycieczki sportowej, wymaga takiej też innej podmioty. Najlepiej jeśli nią jest ambicja... A domek — może być na dodatek.

Wszyscy się troszcza o tę naszą twórczość. Ministerstwo robi co może. Nawet kursy organizuje dla nowych adeptów literatury. Czyż, dokształca. Ostatnio odbył się jak wiadomo, taki kurs w poradziwiliwskim Nieborowie. Pisano na ten temat wiele i wyczerpująco. I „Kuznica”, i „Odrodzenie”, ale rezultat imprezy ujął jak zwykle najładniej i najcelniej Jarosław Iwaszkiewicz. W „Liście Eleutera” w „Nowinach Literackich” powiada tak: „Czy urodzą się z tego jakie ważne dzieła literackie? Wątpię. Ale na pewno podnie się przez to ogólny poziom kultury piśmiennej, a może i towarzyskiej. A to przecież ważne.” Że też trzeba było aż Iwaszkiewicz, aby zwrócić uwagę na tak prostą i aktualną sprawę. Bo ten poziom towarzyski, to żadne widziśmiste ani błahołka. To cząstka tego co nazywamy kulturą. Bez owego poziomu, dla pisarza ani rusz... Radziwiłłowie skończyli się jako klasa i w spoleczeństwie, ale w historii zostali. Więc może się wydarzyć, że któryś z młodych słuchaczy nieborowski będzie pisał o balu w tymże Nieborowie. A wtedy co? Tylko uściadł i placz lub radz się byłego lokaja. Wiadomo, że w tych zamierzonych czasach był i lokaj, i frak, i cylindry, i „refleksie” i „kaczka ruska”, i „burgund”, i dekolt, no i... pewne formy. Więc co,

gdzie i kiedy? Jak to wszystko dopasować? A piszący wiedzieć musi i to konieczne. Wtedy unikniemy takich cudowności jakimi uraczył nas pewien literat szczeciński, który bohaterce swej powieści kaze w naszym, dzisiejszym Szczecinie, wysiadć z luksusowym limuzyną przed wybitnym lokajem, (gdzie on jest? Proszę o adres) w pelerynie ze srebrnych lisów (a miała ją wracając do domu!) i z brylantowym diademem (!!!) na głowie, a lokaj (r. 1948 w Szczecinie) podaje ojcu — mecenasowi list na srebrnej tacy. Szanowny autor nie zapominał nawet o stoliku ze złotym blatem. Jak szyk i bogactwo, to już wszystko. Na całego... Jednocześnie ełita kulturalna naszego miasta, będąc w knajpie na wspaniałej kolacji, jako szczyt wybrednego smaku zamawia nożki w galarecie oraz kanapki, prowadząc przy tej uczcie rozmowę na poziomie mniej więcej takim: „No to tego... cyk! Zdrowie Bumsa po rzec pieruszki!”

Więc dobra rzecz taki kurs w Nieborowie — prawda?

A o samym Szczecinie w prasie literackiej głucho. Czasem, z rzadka gdzieś, ktoś, coś... Miejscowe czynniki ratują sytuację jak mogą. W ostatnim nr. numerze „Nowin Literackich” Witold Wiprusa zamieszcza o sprawach szczecińskich list do Franciszka Gła. List jest pełen błogiego optymizmu. Rozumiemy doskonale, że naczelnik Wydawnictw Kultury musi z urzędu być optymistą, jak również potowiten był optymistą kierownik literacki, w sprawach współpracowników przez niego teatru. Poniżej nie jesteśmy nastroszeni tak różowo, więc cokolwiek się posprzecujemy, ale chyba już w przyszłym tygodniu.

H. A. RAP

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 25-06. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Oddział: Józef Lipski, Gdynia, Portowa 8, Tel. 216-85.

Prenumerata: mies. — 80 zł, kwart. — 225 zł, półr. — 440 zł, roczna — 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm łamu szer 63 mm w dziale ogłoszeń — 40 zł, w teście — 80 zł, ogł. drobne: 1 słowo drukiem wycyzajnym — 30 zł, tłustym — 60 zł (przyjmuje się najmniej 10 słów). Strona — 50.000 zł, ½ str. 30.000 zł, ¼ str. 20.000 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka” — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 21-45 — Tłoczono w Państw. Szcz. Zakł. Graf. w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. X-09002